Orędownik nie jest datowany naprzód

Orędownik

Ilustrowany dziennik narodowy

Cena egzemplarza 10 groszy

Nr. 30 Ł Rok 67 Sobota, dnia 6 lutego 1937

Ten, który chciał „wyrychtować" chłopów zembrzyckich

W numerze 13 „Orędownika" z dnia 14 stycznia b. r. opisaliśmy interesującą i bardzopouczającą historię o tym, jak Żyd, Dawid Sauerstrom z Zembrzyc, polecił drugiemu Żydowi z Kielc „wyrychtować" dwóch chłopów z Podhala. Dopiero teraz udało się nam zdobyć fotografie tego „łupiskóry" chłopskiego oraz członków jego szacownej rodziny. Od lewej: Żyd, Dawid Sauerstrom z Zembrzyc, w całej swojej okazałości, kolejno na zdjęciu grupowym ten sam „łupiskóra" (nr. 1), ojciec jego Moryc Sauerstrom (2), matka (3), brat (4) oraz dwie siostry (5). Zdjęcia powyższe reprodukujemy, jako uzupełnienie głośnej historii zembrzyckiej i w celu skompletowania dokumentów dla tych czynników, które całą sprawą mogłyby się ewentualnie zainteresować oraz na wszelki wypadek dla użytku tych wszystkich chłopów, którzyby kiedyś mogli ewentualnie znaleźć się w podobnych okolicznościach, jak to się zdarzyło p. Stanisławowi Kopaczowi i Józefowi Żarnowskiemu, mieszkańcom Zembrzyc koło Suchej, gdy jechali na targ do Kielc.

Żydowskie orgie ze zgniłymi śledziami w Gdyni

Żydowscy handlarze chcieli wykupić transport zgniłych śledzi i uraczyć nimi nasze żołądki Komisję sanitarną, która sprzeciwiła się tej niezwykłej transakcji i uznała śledzie za nie nadające się do spożycia, handelesy usiłowały przekonać o konieczności zmiany swej decyzji kotletami z tych śledzi — Jak dotąd, szwindel wziął w łeb

Gdynia. (Tel. wł.). Gdyński port rybacki był dziś miejscem niesamowitej orgii żydowskich handlarzy śledziami. Do portu zawinął statek „Konghaven", który przybył z Bergen z 14-dniowym opóźnieniem z powodu burzliwego stanu morza. Na statku znajdowała się m. i. partia surowych śledzi w ilości 200 tysięcy kg, przeznaczonych częściowo jako ładunek tranzytowy dla Czechosłowacji, częściowo dla firm gdyńskich „Mewa" oraz „Gdyński Import Śledzi".

Kiedy otwarto luki towarowego statku, załadowane śledziami, zaczął się z nich ulatniać, niemożliwy wprost do zniesienia zapach, który odczuwano nawet w odległości kilkudziesięciu metrów od basenu portowego. Przywołana komisja ekspertów stwierdziła, że śledzie znajdują się w stanie silnego rozkładu i nie nadają się do konsumcji. Odbiorcy towaru stawili cały transport do dyspozycji załadowcy „Norsk Storsild Co." w Bergen.

Tymczasem jednak zjawili się w porcie w wielkiej gromadzie żydowscy handlarze śledziowi, którzy zjechali się do Gdyni z całego kraju, aby zakupić śledzie ze spodziewanego wielkiego transportu. Dowiedziawszy się zaś o decyzji komisji ekspertów, Żydzi nawiązali telegraficzny kontakt z załadowcą w Bergen ,aby im odstąpił cały transport po odpowiednio zniżonej cenie, ponieważ były widoki, że załadowca będzie chciał uratować choćby część strat, jakie poniesie przez zepsucie się transportu.

Równocześnie Żydzi poczęli wywierać różnymi sposobami nacisk na gdyńskie władze celne i sanitarne, aby zwołano nową komisję sanitarną, któraby orzekła, że śledzie — aczkolwiek gnijące — nadają się do sprzedaży na rynku polskim. Przybyłych do portu ekspertów przywitali Żydzi gotowymi już kotletami, upieczonymi z gnijących śledzi. Komisja jednak nie zmieniła orzeczenia pierwszych ekspertów i orzekła, że cały transport powinien być zniszczony. Naturalnie Żydzi nie dali jeszcze za wygraną i czynią dalsze starania, by polskich konsumentów zatruć „świeżutkimi" śledziami.

Zdaniem Żydów, biedny polski robotnik czy chłop strawią wszystko. Byle interes szedł! (p)

Naprężenie wewnętrzne i chaos w Sowietach

Radek zesłany do Nerczyńska

Drugi polski Żyd kończy karierę... — Nędza i głód w kraju Akty sabotażu nie ustają — Masowe aresztowania — Zagadkowy wybuch

Warszawa. (Tel. wł.) Wiadomości, nadchodzące z Moskwy, zdają się świadczyć o możliwości przesilenia na stanowisku komisarza spraw zagranicznych. Litwinow ma podobno być wysłany na placówkę do Paryża, Rzymu lub Londynu. Jako jego ewentualnych następców wymieniają: Krestińskiego, dotychczasowego zastępcę Litwinowa oraz Tairowa, któremu udało się nawiązać bliższe stosunki z republiką mongolską.

Jednocześnie donoszą o wielkim chaosie wewnętrznym w Sowietach. Władze przystąpiły w ostatnim czasie do zwalczania spekulacji żywnościowej, która przybrała w miastach nienotowane dotychczas rozmiary. Tak samo na kolejach i przedsiębiorstwach przemysłowych prowadzona jest energiczna akcja zlikwidowania chaosu gospodarczego i organizacyjnego. Chaos gospodarczy i organizacyjny powiększają liczne fakty nadużyć i sabotażu. Władze w związku z tym przeprowadzają liczne aresztowania, co wśród szerokich mas społeczeństwa sowieckiego budzi zrozumiałe obawy i niepokoje.

Skazani ostatnio Radek, Sokolnikow, Arnold i Stroiłow zostali przewiezieni do Nerczyńska na Syberii, znanej miejscowości, w której są kopalnie, gdzie pracowali w swoim czasie niejedni Polacy, zesłani na Sybir. (w)

Moskwa (ATE) W Kijowie nastąpił silny wybuch w fabryce „Metromer". W ogniu zginęła jedna robotnica, druga została ciężko poparzona i zmarła w szpitalu.

Ponieważ zakłady „Metromer" mieszczą się w 6-piętrowym domu, wśród mieszkańców powstała panika. Kilka osób wyskoczyło z wyższych pięter na ulicę, zabijając się na miejscu.

Pożar został ugaszony przez oddziały straży.

GPU prowadzi dochodzenie celem wyjaśnienia, czy wybuch nie był dziełem sabotażu.

Aresztowanie narodowców w Łodzi

Łódź, 6. 2. — Onegdaj wieczorem nastąpiły liczne aresztowania członków Stronnictwa Narodowego w Łodzi. Do tej pory ustaliliśmy następujące nazwiska aresztowanych: Antczak (Koło w Radogoszczu), Kostrzewski, Magdziarz (z Widzewa) oraz Sznajder (Koło im. Chrobrego). Ponadto aresztowano 7 członków Stronnictwa Narodowego na Widzewie, których nazwisk nie zdołaliśmy ustalić.

Groźba powodzi w Kieleckim

Kielce. (PAT). Nagły wzrost temperatury w Kieleckim spowodował szybkie tajanie olbrzymich mas śniegu, wskutek czego istnieje obawa powodzi. O zbliżającym się niebezpieczeństwie sygnalizują posterunki wodne, rozsiane wzdłuż brzegów Wisły, której wody zaczęły już wzbierać i spływać po lodzie, trzymającym się jeszcze na całej prawie szerokości rzeki.

Weksle i długi pani prezesowej

Tarnów, 5. 2. — Przybył z Krakowa sędzia śledczy dr Korusiewicz w sprawie Parylewiczowej i przesłuchał szereg osób. Ponieważ nici sprawy wiodły do Nowego Sącza, dr Korusiewicz udał się tam celem przesłuchania pewnych osób i uzgodnienia materiału zebranego w Tarnowie. Należy tu przypomnieć, że b. prezes apelacji krakowskiej, dr Parylewicz, pochodzi jak i jego żona, z Nowego Sącza.

Mówią, iż długi prywatne W. Parylewiczowej w samym Nowym Sączu dochodzą do kilkudziesięciu tysięcy zł. W Nowym Sączu mówi się obecnie wiele o pewnym rejencie, który swego czasu nie chciał protestować weksli pani prezesowej, gdyż musiał je pokrywać z własnej kieszeni. Obecnie został zawieszony w czynnościach.

Podobno jeszcze w tym miesiącu sprawa Parylewiczowej przejdzie w ręce prokuratora.

Skazanie działaczy Stronnictwa Chłopskiego

Tarnów. (PAT) Przed trybunałem Sądu Przysięgłych w Tarnowie odbyła się 4 bm. rozprawa przeciwko Józefowi Olechowskiemu i towarzyszom, oskarżonym o to, że 8 marca ub. roku na powiatowym zjeździe Stronnictwa Chłopskiego w Dębicy, oraz w dniach 25 i 29 marca ub. r. na kursach Stronnictwa Chłopskiego, zorganizowanych w lokalu P. P. S. w Dębicy, nawoływali do stworzenia jednolitego frontu robotniczo-chłopskiego oraz obalenia obecnego rządu przemocą w drodze rewolucji.

Po przeprowadzonej rozprawie Józef Olechowski oraz Stanisław Wójtowicz zostali skazani na kary po 3 i pół lat więzienia oraz Józef Bidus na półtora roku więzienia. Trzej dalsi oskarżeni zostali uniewinnieni.

Jak wiadomo, Stronnictwo Chłopskie zostało rozwiązane na terenie całego państwa za prowadzenie destrukcyjnej roboty.

Kara śmierci

Berlin (PAT). We Wrocławiu ścięto 28-letniego Fritza Schuellera, skazanego na śmierć za morderstwa, a m. in. za napad na pociąg i zrabowanie 51 tysięcy mrek.

Widzewską Manufakturę okupuje 1200 ludzi

Łódź, 6. 2. — W żydowskich zakładach Widzewskiej Manufaktury strajk robotników rozszerzył się wczoraj na dalsze oddziały i łącznie strajkowało oraz okupowało mury około 1200 ludzi. W godzinach popołudniowych dbyła się konferencja w inspektoracie pracy, przy czym zdołano uzyskać częściowo porozumienie, tak że w dniu dzisiejszym spodziewane jest zakończenie strajku.

Sąsiedzka niegodziwość

Dynaburg. (PAT). Zamieszkałemu w okolicy Dynaburga zamożnemu gospodarzowi Aleksandrowi Burkiewiczowi sąsiedzi, pragnąc się zemścić, powiesili w lesie młodą rasową klacz, która odnosiła już liczne zwycięstwa na zeszłorocznych wyścigach letgalskich. Poszkodowany zaskarżył podejrzanych, lecz przeprowadzone dochodzenie i przewód sądowy nie wykrył winowajców i sprawę umorzono.

Karaimi nie chcą być Żydami

Kair. (PAT) W tutejszej kolonii karaimskiej, największej na świecie, bo liczącej zgórą 6000 osób, zaszedł wypadek, świadczący o postępie i uświadomieniu narodowym karaimów egipskich. Mianowicie powstały dwa stowarzyszenia: „Młodzieży karaimskiej" i „Odrodzenia kultury karaimskiej". Znamiennym jest, że po raz pierwszy pominięto w tytułach towarzystw zawsze dotychczas używane określenia „Izraelici-karaimi", lub „Żydzi (Jahudi)-karaimi", właśnie by zaznaczyć w ten sposób swą odrębność narodową. Oba stowarzyszenia uchwaliły ściśle współpracować z sobą.

Z komisji miejskiej w Łodzi

Sprawy z plenum Rady

Łódź, 6. 2. — Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji miejskiej dla spraw ogólnych. Obrady rozpoczęły się z opóźnieniem w obecności 14 radnych: 8 radnych z PPS i 6 z Obozu Narodowego. Radni żydo-socjalistyczni, początkowo będąc w mniejszości, nie chcieli wchodzić do sali obrad, obawiając się o los swoich wniosków.

Obradom komisji przewodniczył wiceprezydent Kozłowski w zastępstwie chorego tymczasowego prezydenta Godlewskiego. Sprawę emerytur dla członków zarządu miejskiego zdjęto z porządku dziennego. Punkt drugi, tj. sprawę zarzutów przeciwko szczegółowemu planowi zabudowania bloku między ulicami Nawrot - Sienkiewicza - Przejazd i Kilińskiego załatwiono zgodnie z wnioskiem tymczasowego prezydenta. Punkty 4, 5 i 6, dotyczące zmian nazw ulic, wywołały większą dyskusję.

Jeśli chodzi o ul. Przejazd, którą klub radnych żydo-socjal-komunistycznych chce zmienić na ul. Marsz. Daszyńskiego, referent zarządu miejskiego wykazał, iż nazwa ma swoje uzasadnienie historyczne. Mimo to komisja przegłosowała wniosek 8 głosami przeciwko 6 głosom członków Obozu Narodowego. Radni narodowi oświadczyli, że w zasadzie nie mieliby nic przeciwko wnioskowi, gdyby postawiony był on tylko przez socjalistów-Polaków. Ponieważ jednak wysuwali go również radni Żydzi, klub radnych Obozu Narodowego ustosunkował się do wniosku tak, jak w odniesieniu do spraw, referowanych lub popieranych przez Żydów.

Sprawa przemianowania ulicy Zagajnikowej, w myśl wniosku radnych żydo-socjal-komunistycznych, na ulicę dra Prądzyńskiego, wywołała pewną trudność. Okazało się bowiem, że ulica o takiej nazwie istnieje już w Łodzi. W związku z wnioskiem klubu radnych Obozu Narodowego wyszło na jaw, że ulica Leszno ma być przemianowana na ul. Generała Żeligowskiego, decyzją tymczasowego prezydenta miasta z dnia 22 lipca 1936 r. W tych warunkach radni narodowcy wycofali swój wniosek, postawili natomiast drugi, aby ul. Podleśną przemianować na ul. śp. wachmistrza Bujaka. Po omówieniu szeregu innych spraw posiedzenie komisji zamknięto późnym wieczorem.

7 osób żywcem spłonęło w autobusie

11 osób w strasznych męczarniach przewieziono do szpitala

Paryż. (ATE). Na szosie między Rabatem a Casablanką wskutek gołoledzi autobus, znajdujący się na wirażu, przewrócił się, a wylana ze zbiorników benzyna spowodowała natychmiastowy pożar.

Zanim pasażerowie zdołali zorientować się, cały wóz stanął w płomieniach. Zaledwie kilku wyratowało się, wydostając się z autobusu, natomiast 7 osób, w tym matka z dwojgiem nieletnich dzieci, spłonęło żywcem, wołając błagalnym głosem o ratunek. 11 osób przewieziono w strasznych mękach do pobliskiego szpitala.

Ponieważ szofer znalazł się na liście ofiar nieszczęścia, dochodzenie policyjne nie będzie przeprowadzone.

Krok za krokiem do kolonij

Misja ambasadora niemieckiego w Londynie Ribbentropa

Londyn. (PAT) Agencja Reutera dowiaduje się, że sprawa zwrotu dawnych kolonij niemieckich ma być poruszona niebawem przez ambasadora v. Ribbentropa w rozmowach z przedstawicielami rządu brytyjskiego. Jak przypuszczają, v. Ribbentrop odbędzie w przyszłym tygodniu konferencję na ten temat z zastępującym min. Edena lordem Halifax. Ribbentrop ma jakoby domagać się „uznania słusznych niemieckich pretensyj kolonialnych".

Poruszenie tej sprawy ma być naturalną konsekwencją sobotniego przemówienia kanclerza Hitlera. Chociaż v. Ribbentrop posiada wszelkie instrukcje co do traktowania zagadnień kolonialnych, żadna oficjalna nota w tych sprawach nie będzie złożona w Foreign Office i nie przewiduje się rychłego wystosowania podobnej noty.

Agencja Reutera twierdzi, że nowe instrukcje, otrzymane przez v. Ribbentropa, dotyczą również stanowiska Niemiec podczas dyskusji o zawarcie „nowego Lokarna".

Z komisji budżetowej Sejmu

Min. Kwiatkowski o budżecie państwa

Wicepremier zarysował wskazania programowe

Warszawa. (Tel. wł.). Sejmowa komisja budżetowa obradowała w czwartek nad poprawkami, zgłoszonymi do różnych części preliminarza budżetowego. Wszystkie poprawki uzgodnione były z rządem.

Po przeprowadzeniu poprawek generalny sprawozdawca budżetu, poseł Duch, stwierdził, że preliminarz budżetowy wykazuje w porównaniu do wykonywanego obecnie budżetu wzrost zarówno w wydatkach jak i dochodach o przeszło 72 miliony złotych.

Na zakończenie debaty zabrał głos wicepremier Kwiatkowski, który w przemówieniu swym podkreślił przede wszystkim, że trudności budżetowe nie są jeszcze opanowane. Pan wicepremier narysował następujące wskazania programowe: 1) rząd powinien otrzymać od parlamentu dyrektywę „budżetu zrównoważonego", 2) skrystalizowana winna być opinia konieczności i ostrożności w budowie wydatków wszystkich budżetów publicznych i 3) nie powinny być lekkomyślnie i przedwcześnie obniżone dochody państwa. Prócz tego wicepremier Kwiatkowski uzasadnił dwa przedłożenia rządowe: projekt o dotacjach na rzecz funduszu obrony Państwa, tzw. plan czteroletni, oraz projekt o inwestycjach na 1937 rok. Na zakończenie minister zapowiedział, iż w celu wykonania projektu powołany zostanie komitet tzw. „pozabiurokratyczny", którego zdaniem będzie usuwanie braków oraz ustalanie potrzeb w poszczególnych dziedzinach i działach.

Jak jest w Berezie?

P. adw. Jursz o życiu zesłanych w miejscu odosobnienia

Warszawa. (Tel. wł.) Do Warszawy przybył adw. Jursz z powiatu wysoko-mazowieckiego, działacz Stronnictwa Narodowego, zwolniony przed kilku dniami z Berezy Kartuskiej.. Sześciotygodniowy pobyt w obozie wywarł swoje piętno na jego wyglądzie, albowiem p. Jursz zeszczuplał i zmienił uczesanie na skutek przycięcia włosów w Berezie. Powrócił już do pracy społecznej.

W Berezie Kartuskiej przebywa jeszcze dziewięciu narodowców. Wszyscy są zdrowi. Trzech spośród izolowanych nie miało ciepłej bielizny. Współtowarzysze niedoli podzielili się z nimi własną bielizną. Obecnie już brak ten został usunięty.

Jeżeli chodzi o program pobytu, to dzień rozpoczyna się o godzinie 4 pobudką. Po „toalecie" rannej i śniadaniu następują zajęcia, polegające przeważnie na pracy fizycznej. Trwają one do godziny 7 wieczorem, po czym budynki obozowe zalega cisza. W obozie uważa się za wyróżnienie otrzymanie przydziału do prac gospodarczo-porządkowych. Wspólnej modlitwy regulamin obozowy nie przewiduje. (w)

Adw. Jursz nie organizował rozruchów

Warszawa, 5. 2. — Wczoraj na komisji senackiej zabrał głos premier Składkowski celem uzasadnienia zsyłki narodowców do Berezy. Premier oświadczył, że podczas rozruchów w pow. wysoko-mazowieckim pojechał sam do Czyżewa i kiedy się od starosty dowiedział, że kierownikiem Stron. Narodowego jest adw. Jursz, kazał go przywołać do siebie. Jursza nie było niestety w domu. Wówczas premier polecił staroście zakomunikować Jurszowi, że wprawdzie wie, iż Jursz rozruchów nie organizuje, jednakże zostanie on zesłany do Berezy, jeżeli zwolennicy Stron. Narodowego powtórzą rozruchy. Z Berezy wypuszczony zostanie dopiero w miesiąc po pacyfikacji powiatu. Tak się też stało.

Co się tyczy zachowania się policji, to premier przyznał, że policja postępuje często brutalnie. Tak było naprzykład podczas likwidacji blokady uniwersyteckiej w Warszawie, jednakże zdaniem premiera trudno w takich wypadkach domagać się oględności w postępowaniu policji.

Stawki prowizyjne PKO

Warszawa. (PAT). Od 1 lutego rb. P. K. O. obniżyła stawki prowizyjne od inkasa weksli i innych dokumentów wierzytelnościowych. W Warszawie opłata inkasowa według nowej taryfy wynosi 1/4 proc. (najmniej 30 gr.). Przy inkasie zamiejscowym, które obejmuje główne ośrodki życia gospodarczego a więc Katowice, Kraków, Łódź, Poznań i Wilno) prowizja wnosi 1/2 proc. (conajmniej 50 gr od sztuki). W innych miejscowościach kraju opłata uzależniona jest od wysokości inkasowanej sumy.

375 tys. zł podatku

Wilno (PAT). Urząd skarbowy poddał rewizji stan dochodów b. prezesa b. Litewskiego Komitetu Narodowego w Wilnie Konstantego Staszysa i na podstawie zebranych informacyj stwierdził, że wymiar podatków od posiadanego majątku był niewłaściwy.

Wobec tego nałożono Staszysowi dodatkowo podatek dochodowy za pięć ubiegłych lat w ogólnej kwocie zł 375.000. Obecnie władze skarbowe ustalają wysokość kary za ten okres.

Dr. med. H. ZIOMKOWSKI
spec. chorób skór. wener. i moczopłciowych
Łódź, 6 Sierpnia 2, tel. 118-33
Przyjmuje 9-12 i 3-9 w niedzielę: 9-13

n 1° 814

Szczęka mamuta

Lwów. (ATE). Z Rzeszowa donoszą:

W Wisłoku pod Dębicą znaleziono szczękę mamuta wraz z zębami trzonowymi, wagi kilkadziesiąt kg. Znaleziona szczęka nabyta została przez Muzeum Regionalne Ziemi Rzeszowskiej, w którego posiadaniu znajduje się już łopatka i inne szczątki mamuta.

Einstein sympatyzuje z czerwonymi

Walencja. (PAT). Agencja telegraficzna rządu hiszpańskiego donosi, że prof. Einstein przesłał do ambasadora hiszpańskiego w Waszyngtonie list z wyrazami sympatii „dla narodu i rządu hiszpańskiego".

Morze wyrzuca trupy niewiadomego pochodzenia

Paryż. (PAT). Na wybrzeżu Wandei od kilku dni morze wyrzuca trupy, przy czym często trupy te związane są ze sobą powrozami. Wczoraj morze wyrzuciło ciało zabitego na wybrzeże Dendenne pod La Roche sur Yon. Drugi trup wypłynął pod Croix-devi. Tajemnicze zwłoki budzą pośród ludności wybrzeża ogromne wrażenie.

Wisielec w szafie

Pabianice, 5. 2. — Stiller Władysław, lat 38, zam. przy ul. Jakóba 3, gdy w domu nikogo nie było, zamknął się w mieszkaniu i wszedłszy do szafy od rzeczy powiesił się w niej na pasku. Gdy domownicy powrócili do mieszkania, zauważywszy brak Stillera, po dłuższych poszukiwaniach znaleźli go nareszcie w szafie wiszącego, nie dającego już znaków życia. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził już niestety zgon denata. Powodów targnięcia się na życie w tak niezwykłych okolicznościach narazie nie stwierdzono.

O skarby „Lusitanii"

Berlin. (PAT) Według prasy niemieckiej, zamierzone jest wydobycie storpedowanego w maju 1915 r. przez niemiecką łódź podwodną statku „Lusitania". Wrak rozsadzony ma być dynamitem, zaś łom sprzedany ma być przedsiębiorstwom zbrojeniowym. Jak informują, we wnętrzu statku znajdować mają się klejnoty i złoto, wartości miliona funtów. Celem wydobycia ich skonstruowany został specjalny pancerz dla nurków.

Warszawska giełda pieniężna

z dnia 5. lutego 1937 r.

Bergia 89,10; Berlin 212.36; Holandia 289.70; Londyn 25,88; Nowy Jork (czek) 5.28¼; Nowy Jork (kabel) 5.28¾; Paryż 24.61; Praga 18.38; Sztokholm 133.40; Oslo 129.95. Usposobienie mocniejsze.

Wiadomości

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej donoszą, że przemysł metalurgiczny nie chce przyjmować zamówień rządowych gdyż nie zamierza wprowadzić u siebie 40-godzinnego tygodnia pracy. Zatarg pomiędzy rządem a przemysłowcami grozi zahamowaniem wykonania programu budowy floty i utrudnieniem położenia w przemyśle.

* * *

Sytuacja strajkowa w przemyśle samochodowym w Stanach Zjednoczonych A. P. staje się coraz bardziej groźna, gdyż robotnicy mimo kilkakrotnych wezwań nie chcieli okupowanych gmachów opuścić. W związku z nieustępliwym stanowiskiem robotników wzrasta niepokój wśród ludności, która obawia się poważnych zaburzeń.

* * *

Premier i min. zagr. Jugosławii Stojadinowicz wygłosił na posiedzeniu jednej z komisyj przemówienie o polityce zagranicznej, w którym podniósł znaczenie faktu wieczystej przyjaźni między Jugosławią i Bulgarią oraz wyraził przeświadczenie, że układ brytyjsko-włoski, uwzględniający interesy Jugosławii na morzu śródziemnym przyczyni się niewątpliwie do ugruntowania pokoju.

* * *

Min. spraw zagr. Francji, Delbos wygłosił na komisji spraw zagranicznych izby deputowanych przemówienie, w którym, omawiając oświadczenie kanclerza Hitlera, skonstatował, że położenie polityczne powróciło do stanu, w jakim znajdowało się przed wystąpieniami Edena i Bluma, ponieważ kanclerz nie poczynił żadnych konkretnych propozycyj.

Z pracowni malarzy łódzkich:
„Portret Prałata" — Grażyny Zuchowskiej-Mackiewiczowej.

Co piszą inni

Co zrobi ministerstwo?

Donosiliśmy o zatwierdzeniu przez Sąd Apelacyjny w Warszawie wyroku w sprawie „Płomyka", pisma Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

Wyrok stwierdza, że oskarżony redaktor odpowiedzialny „Il. Kur. Codz." Stankiewicz zostaje uniewinniony, gdyż przeprowadził dowód prawdy. Nr 25 „Płomyka" zawierał wyraźną propagandę komunistyczną w następujących swoich częściach składowych: w artykule o teatrze, w liście pioniera sowieckiego do skauta angielskiego, w zagadkach na końcu numeru i w ilustracjach, zdobiących obficie jego naczelne stronice.

Propaganda zawarta w rzeczonym numerze „Płomyka" zmierza do wpojenia w duszę dziecka przekonania o wielkich walorach życia sowieckiego, stosunków tam panujących, w jaskrawym przeciwieństwie do rzeczywistości. Najbardziej jaskrawym dowodem tendencji redaktora nru 25 „Płomyka" jest świadome wypuszczenie ze samego środka wiersza Or-Ota całej strofki o nastroju religijnym, co absolutnie nie da się wytłumaczyć przypadkiem lub omyłką, czy samowolną decyzją drukarza. Cały z finezją skonstruowany układ treści „Płomyka" świadczy dowodnie o chęci ukrycia ciemnej rzeczywistości sowieckiej.

Tyle wyrok, mocniejszy jeszcze w potępieniu „Płomyka", niż wyrok Sądu Okręgowego. Ciekawi jesteśmy, co zrobi obecnie Ministerstwo W. R. i O. P., które do tej pory zaleca „Płomyk" dla młodzieży szkolnej.

Obieg bilonu

Warszawa. (PAT) Obieg polskich monet srebrnych i bilonu przedstawiał się w dn. 31 stycznia br. następująco (w miln. zł, w nawiasie dane z dn. 20 ub. m.): Suma ogólna 418,3 (398,1), w tym monety srebrne 335,4 (317,4), nikiel i brąz 82,9 (80,7).

Za mężobójstwo

Kraków. (PAT). Dnia 5 bm. po południu przewodniczący sądu okręgowego w Krakowie ogłosił wyrok, skazujący Helenę Szczeniowską, obywatelkę ziemską z Kobylan pod Krakowem na 4 lata więzienia za pozbawienie życia swojego męża w czasie sprzeczki wystrzałem z rewolweru w lecie 1935 r.

Na mocy amnestii jedna trzecia kary została skazanej umorzona.

Samobójstwo urzędnika na dworcu toruńskim

Poznań, 5. 2. — Z Torunia donoszą o tragicznym wypadku. Oto po powrocie z Krakowa urzędnik kontraktowy wydziału drogowego dyrekcji kolei w Toruniu, inż. Wacław Kisiel-Dorohiniecki, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru na dworcu w poczekalni pierwszej klasy.

Inż. Dorohiniecki liczy lat 50, pochodzi z Ukrainy i jest wdowcem. Przyczyną targnięcia się na życie był zapewne rozstrój nerwowy, spowodowany kłopotami finansowymi.

Za korzec pszenicy zamordowali człowieka

Potworni mordercy zawisną na szubienicy

Zamość. (Tel. wł.). W powiecie, hrubieszowskim znaleziono swego czasu worek, mieszczący w sobie zwłoki Józefa Pawluka, mieszkańca wsi Gdeszyn. Dochodzenia wykazały, że Pawluka zamordowali Jan Wojtas i Władysława Głazowa, namówieni przez teścia Pawluka, Franciszka Mazurka. Pomiędzy teściem a zięciem dochodziło do częstych zatargów, a nawet do bójek. Mściwego starca spowodowało to do tego, by Wojtasa i Głazową oraz syna swego Karola namówić do zabicia zięcia. Głazowa zaprosiła do siebie Pawluka, pod pozorem udzielenia mu pożyczki. Przybyłego poczęstowała wódką, a gdy gość był już podchmielony, chlusnęła mu w oczy wrzącą wodą. Na krzyk poparzonego wyskoczył z ukrycia wspólnik jej, Wojtas, przewrócił go na ziemię i zaczął go dusić, dobijając go siekierą. Wieczorem przybył do Wojtasa Mazurek z wozem i obydwaj z trupem ruszyli w stronę sadzawki. Zamiast pieniędzy Mazurek dał Wojtasowi metr pszenicy, 4 kg mięsa wieprzowego oraz 2 kg słoniny.

Wojtas i Głazowa aresztowani przyznali się do winy i opowiedzieli dokładnie przebieg zbrodni. Sąd okręgowy w Samościu skazał Jana Wojtasa i Władysławę Głazową na śmierć przez powieszenie, Mazurka na dożywotnie więzienie.

Dawid Fischer „służy" Polsce

W sposób wyrafinowany przy posługiwaniu się fałszerstwem usiłował dokonać nielegalnego przelewu 75.500 zł do Gdańska

Gdynia. (Tel. wł.). Sąd okręgowy rozpatrywał sprawę dewizową gdańskiego Żyda Dawida Fischa.

Oskarżony posiadał konto w PKO nr. 210.106 jako właściciel fikcyjnego handlu hurtownego jajami w Gdańsku, mając w Polsce kupców niewiadomego pochodzenia. W dniach 12 i 15 czerwca ub. r. wysłał z Gdyni 1.410 przekazów PKO po 50 zł na wspomniane konto. Na przekazach jako nadawcy wymieniane były różne, oczywiście zmyślone osoby. Fisch w ten sposób chciał udowodnić, że wpływają na jego konto drobne kwoty od klientów w Polsce, które PKO bez skomplikowanych trudności mogłoby następnie przesyłać do Gdańska.

Na rozprawę powołał oskarżony szereg świadków, którzy jednak nie mogli niczym poprzeć żadnej tezy obrońcy. Sąd uznał, że Dawid Fisch w sposób wyrafinowany przy posługiwaniu się fałszerstwem usiłował dokonać nielegalnego przelewu 70.500 zł do Gdańska i skazał go na 2 lata więzienia, konfiskatę 70.500 zł oraz 50.000 zł grzywny. (p)

Poznań stolicą ruchu korporacyjnego

Echa zjazdu korporacyj akademickich ze wszystkich środowisk uniwersyteckich kraju

Poznań, 5. 2. Odbył się tu zjazd polskich korporacyj akademickich z wszystkich miast uniwersyteckich Polski. Na zjeździe reprezentowane były wszystkie środowiska. Przybyły delegacje z Cieszyna, Gdańska, Krakowa, Lublina, Lwowa, Wilna i Warszawy.

W wyniku trzydniowych obrad powzięto cały szereg uchwał, mających zasadnicze znaczenie. W obradach zajęli się korporanci nie tylko swymi sprawami wewnętrznymi ale i zagadnieniami ogólno-polskimi, określając szczegółowo narodowe oblicze polskiej młodzieży akademickiej, jej walkę o całkowite odżydzenie Polski oraz stosunek do armii polskiej. Sprawy te ujęto w rezolucji o głębokiej i wysoce patriotycznej treści.

Na zakończenie obrad wysłano telegram do Romana Dmowskiego, stwierdzający, że polscy korporanci stoją przy swym wodzu, walcząc o urzeczywistnienie idei narodowej.

„Wódz" który miał uszczęśliwić Polskę...

Zdegradowany major, skazany na więzienie w wojsku, założyciel dywersyjnej organizacji politycznej w Łodzi, podsumował metody „sanacji"

Łódź, 5. 2. — Przed sądem grodzkim w Łodzi stanęło siedmiu członków sztabu „sanacyjnego" „Stronnictwa Demokratycznego", zorganizowanego z początkiem 1936 roku w celu rozbicia społeczeństwa polskiego przez Lejczaka, zdegradowanego majora, który w wojsku skazany był na więzienie, degradację i wydalenie z wojska.

W opublikowanym w specjalnym tygodniku „statucie" Lejczak zapowiadał uszczęśliwienie Polski, wyeliminowanie całkowite bezrobocia, proponując dobrowolne opodatkowanie się wszystkich pracowników, co dałoby możność utworzenia kapitału około 10 miliardów złotych, które stanowiłyby podstawę do podjęcia gigantycznych robót publicznych, a co z kolei stworzyłoby możliwość zarobkowania dla wszystkich. Fantastyczny ten projekt potraktowany został przez społeczeństwo, jak należy, a jak się obecnie okazuje, „manifest" p. Lejczaka miał być przynętą dla naiwnych, którzy u jego boku chcieli znaleźć pracę. Ponieważ składki nie wpływały, gdyż wstępowali ci, którzy chcieli zarobić, a nikt na ten nowy twór polityczny nie chciał dać pieniędzy, poczęto się chwytać sposobów oszukańczych. Mjr Lejczak, względnie w jego imieniu inni, zwracali się telefonicznie do różnych firm, prosząc o datki na sieroty i wdowy po poległych, na budowę kopca marszałka Piłsudskiego i na inne mniej lub więcej popularne cele. Po otrzymaniu przyrzeczenia, że datek w określonym terminie zostanie wpłacony, wysyłano inkasentów, którzy w zamkniętej kopercie otrzymywali kwit na sumę ustaloną telefonicznie z ofiarodawcą.

Lejczak urządzał się w ten sposób, że do firm żydowskich wysyłał Żydów Lejbę Moszka Goldsztajna lub Izaaka Kuriańskiego,, do firm zaś polskich inkasenta Polaka, Feliksa Połecia. W ten sposób od 47 różnych firm wyłudzał kwoty od 5 do 150 złotych.

Okazuje się, że również Gazownia Miejska oraz inne instytucje miejskie wpłaciły datki. Poza tym na liście ofiarodawców znalazły się najpoważniejsze firmy: Scheibler i Grohman, Poznański, Ejtingon i inni.

Wespół z Lejczakiem za oszukańcze machinacje stanęli przed sądem: Antoni Teodorczak, który był prezesem stronnictwa, gdy Lejczak nosił tytuł naczelnika, dalej Goldsztajn, Kuriański, Marianna Drozda i Marian Cieślik oraz Połeć. Na rozprawie żaden z oskarżonych do winy się nie przyznał. Lejczak oświadczył, że inkasenci nie przynosili pełnych zainkasowanych sum. Np. Goldsztajn na kwit na sumę 50 zł przyniósł tylko 20 zł, tłumacząc się, że mu tylko tyle wypłacono, gdy okazało się, że faktycznie otrzymał 50 zł, a 30 zł zatrzymał dla siebie.

Po 3 miesiącach takiego oszukiwania siebie i innych między naczelnikiem Lejczakiem a prezesem Teodorczakiem doszło do nieporozumienia. W czasie organizowania akcji wyborczej do rady miejskiej nastąpił wyraźny rozłam.

Teodorczyk cofnął swój podpis nominacji Lejczaka, nazywając go uzurpatorem naczelnej władzy. Lejczak ze swej strony to samo uczynił w stosunku do Teodorczyka. Na skutek wzajemnych starć rozpoczęło się dochodzenie, w wyniku którego cały sztab stronnictwa demokratycznego — nie wyłączając Lejczaka i Teodorczyka — znalazł się na ławie oskarżonych. Na rozprawę powołano ponad 50 świadków. Rozprawę odroczono celem powołania nowych świadków i biegłych i celem dostarczenia nowych dowodów winy.

P 24 755-K. 3469

Ojciec ukradł własnego syna

Poznań, 5. 2. — Do Sądu Okręgowego w Poznaniu wpłynęła sensacyjna skarga aplikanta adwokackiego, p. Wandy Kurzędowskiej, przeciwko jej byłemu mężowi, adw. Janowi Kurzędowskiemu z Wejherowa, o porwanie synka.

Małżeństwo Kurzędowscy wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu zostało rozwiedzione z winy męża, przy czym opiekę nad dwojgiem małoletnich dzieci sąd powierzył matce. Jednego właśnie z synów p. Kurzędowskiej porwał jej były mąż w czasie, kiedy matka udała się na spacer z drugim. Po powrocie z spaceru, p. Kurzędowska stwierdziła z przerażeniem, że syn jej znikł. Po doniesieniu władzom policyjnym, okazało się, że zaginionego chłopczyka porwał jego ojciec. Proces budzi duże zainteresowanie.

na gorącym uczynku

Jak donosi prasa, gmina wyznaniowa żydowska we Lwowie ogłosiła listę osób, które, porzuciwszy wyznanie mojżeszowe, ochrzciły się i które pragnąc ukryć przed rodziną i ogółem współwyznawców fakt odstępstwa- płaciły podatek wyznaniowy w dalszym ciągu, a niektóre chodziły nawet nadal do bożnicy. Jak informuje w dalszym ciągu prasa, ogłoszenie powyższej listy było dla Żydów lwowskich przykrą niespodzianką. Naturalnie, możemy sobie wyobrazić... W każdym razie wzorem powinny teraz pójść gminy wyznaniowe wszystkich innych miast Polski.

W londyńskich „Timesach" ukazał się artykuł, wysuwający nową koncepcję rozwiązania zagadnienia żydowskiego w Polsce. Autor artykułu proponuje osiedlenie Żydów na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, przy czym radzi aby tych przesiedlonych Żydów zwolnić na pierwszych kilka lat od płacenia podatków.

Koncepcja wcale, wcale, tylko że autor artykułu nie wie, że chodzi o to, aby Żydy emigrowały z jednej części kraju do drugiej, lecz o to aby opuścili Polskę. Poza tym ładnie byśmy wyszli na tym, gdybyśmy Żydów ulokowali w bezpośrednim sąsiedztwie z Bolszewią. Widać odrazu, że autor artykułu nie ma wogóle pojęcia co to są Żydzi.

* * *

Prasa informuje, że na najbliższym wtorkowym posiedzeniu Sejmu min. Poniatowski ma podobno wystąpić z żądaniem odrzucenia projektu ustawy o skasowaniu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o gospodarce lasów państwowych, wniesionego przez posła Dudzińskiego i że ma w związku z tą sprawą postawić kwestię zaufania i zagrozić ustąpieniem, w razie, jeżeli zgłoszony projekt ustawy będzie uchwalony.

Nareszcie „sanacyjny" Sejm przeżyje dreszcz groźby ministerialnej i stanie w obliczu faktu co zrobić: czy udzielić ministrowi zaufania, czy nie. Nie jesteśmy wprawdzie tak bardzo ciekawi, jak się ta sprawa zakończy, ale, przyznajemy, Sejm będzie miał emocję...

ZBLIŻENIE WŁOSKO - TURECKIE
Włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano wita na dworcu w Mediolanie tureckiego ministra Rusztu Aras.

W DOMU I W SPORCIE
KREM NIVEA
PIELĘGNUJE SKÓRĘ
prawie że wyklucza bolesne oparzenie słoneczne a zarazem chroni skórę przed spierzchnięciem na mroźnem powietrzu.
Krem Nivea od . . . . zł. 0,40 - 2,60
Olejek Nivea od . . . zł. 1,— - 3,50

P 24 748-N. 993

Na cześć czerwonego Madrytu

Prawdziwe oblicze Z. Z. Z.

Włocławek, 5. 2. — W ub. tygodniu zorganizowano zebranie oddziału murarzy Z. Z. Z. Zebranie odbyło się w lokalu „sanacyjnych" organizacyj przy ul. Brzeskiej.

Jakie prawdziwe oblicze mają ZZZ, świadczy porządek obrad zebrania murarzy. Zarządzono m. i. jednominutową ciszę na cześć czerwonego Madrytu.

Po odśpiewaniu „czerwonego sztandaru" wygłoszono przemówienie. Roiło się ono naturalnie od ataków na „świat faszystowski". Odczytano również okólnik, nawołujący do tworzenia „frontu demokratycznego". A więc już nie front ludowy, tylko demokratyczny. Może prędzej uda się ludzi obałamucić

Charakter Z. Z. Z. zaczyna się coraz bardziej krystalizować... (z)

Brzytwą przeciął koledze szyję!

Potworny morderca zarżnął swą ofiarę w chwili, gdy jej zapinał z tyłu kołnierzyk

Grudziądz, 5. 2. — W Kowalewie do wybierającego się na zabawę Wincentego Siembrzucha przyszedł jego kolega, Józef Niga, który, wiedząc, że Siembrzuch posiada trochę pieniędzy, chciał mu je bezprawnie zagarnąć. Gdy Siembrzuch poprosił kolegę, aby zapiął mu z tyłu kołnierzyk, Niga szybkim ruchem wydobył z kieszeni przygotowaną brzytew i przeciął mu szyję w tyle aż do kości. Gdy Siembrzuch chciał uciekać, Niga dopadł go i zadał mu jeszcze jeden cios brzytwą.

Na krzyk napadniętego zbiegli się domownicy i przytrzymali Nigę do przybycia policji. Rannego odwieziono karetką do szpitala.

Tragiczna katastrofa samochodowa na Pomorzu

Przyczepka samochodu ciężarowego runęła na drzewo — Jedna osoba zabita na miejscu, inni pasażerowie cudem uniknęli śmierci

Grudziądz, 25. 2. — W czwartek, 4 bm. o godz. 8,30 rano wydarzyła się na szosie za Sucuminem, w odległości 10 km od Starogardu, straszna katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą śmierć 36-letniego Wacława Kilicha ze Starogardu.

Ofiara tragicznego wypadku, Wacław Kilich, był hamulczym przyczepki samochodu ciężarowego firmy F. Wiechert, który wiózł transport 200 centnarów zboża. Wskutek panującej gołoledzi samochód w pewnym momencie nadrzucił, przy czym przyczepka uderzyła o drzewo, ścinając je równo z ziemią. Szofer nie zdołał opanować samochodu, który z nasypu wysokości 7 metrów stoczył się do rowu, a przyczepka, uderzając powtórnie o drzewo, zmiażdżyła zupełnie śp. Kilicha, który, widząc nieuniknioną katastrofę, usiłował wyskoczyć z budki hamulcej, lecz nie zdążył i znalazł się między drzewem a przyczepką. Szofer samochodu, Jerzy Szulc, i jadący z nim urzędnik wyszli z wypadku bez czwanku.

Bilans akcji odżydzeniowej w Sieradzu

Poprawa w polskim stanie posiadania — Założenie kasy bezprocentowej olbrzymią pomocą dla handlu i rzemiosła — Żydzi opuszczają miasto

Sieradz, 5. 2. — Akcja odżydzenia handlu i rzemiosła w Sieradzu, prowadzona od blisko 2 lat na terenie miasta przez Obóz Narodowy w zestawieniu cyfr za okres dwuletni, tj. od roku 1935 do 1. 1. 1937 przedstawia się następująco:

	1934	1935	1936		
Składów polskich	139	157	181	przybyło	42
Składów żydowskich	89	85	61	ubyło	28
Warsztatów pracy polskich	113	116	123	przybyło	10
Warsztatów pracy żydowskich	70	68	59	ubyło	11
Fabryk, młynów polskich	23	21	20	ubyło	3
Fabryk, młynów żydowskich	13	16	18	przybyło	5
Straganów stałych polskich	43	62	91	przybyło	48
Straganów stałych sezonowych	7	12	47	przybyło	40
Straganów stałych żydowskich	98	85	43	ubyło	55

Jak z powyższego widać, bilans odżydzenia handlu i rzemiosła w Sieradzu przedstawia się dla Polaków dodatnio w dziedzinie składów, warsztatów i straganów, ujemnie zaś w dziedzinie fabryk i młynów, czyli przedsiębiorstw większych.

W ciągu roku 1936 powstały nowe składy chrześcijańskie: „kolonialno-spożywcze — 12, galanteryjne — 1, skóry — 4, rzeźnickie — 1, skupu zboża — 4, czapnicze — 1, gotowe ubrania — 1, warsztaty rzemieślnicze — 7, stragany z warzywem — 35, stragany stałe z różnymi przedmiotami — 29.

Powstały żydowskie przedsiębiorstwa: tartak — 1, młyn wydzierżawiony do Polaka — 1.

Zlikwidowano w ciągu roku 1936: żydowskich składów — 14, warsztatów — 9, straganów — 42, kino dzierżawione przez Żyda — 1.

Dodać należy, że rok bieżący wyda napewno obfitsze plony w akcji odżydzenia handlu i rzemiosła, gdyż istnieje zorganizowana przez ks. prałata Pogorzelskiego kasa kredytu bezprocentowego. Jak akcja odżydzeniowa w Sieradzu postąpiła naprzód, świadczy fakt, iż w ciągu roku 1936 wyjechało z Sieradza 73 Żydów, którzy nie powrócili i napewno nie powrócą, zrażeni mocną postawą społeczeństwa polskiego.

Przykład Sieradza powinien wpłynąć na inne miasta Polski, które, poza dzielnicą zachodnią, są tak bardzo zażydzone.

„Heil Hitler" do króla angielskiego

Londyn. (PAT) Dzienniki angielskie zwracają uwagę, iż w czwartek, podczas wręczania listów uwierzytelniających królowi Jerzemu VI przez korpus dyplomatyczny, ambasador Rzeszy von Ribbentrop zamiast wykonać przepisane ceremoniałem dworskim trzy ukłony przed monarchą — trzykrotnie wyciągnął rękę, oddając królowi powitanie narodowo-socjalistyczne i wypowiadając słowa „Heil Hitler".

Dzienniki wyrażają zdziwienie z powodu naruszenia przez amb. Ribbentropa etykiety dworskiej. Niektóre organy atakują ostro ambasadora Rzeszy za ten incydent.

Policja wnosi apelację

Działoszyn, 5. 2. — W końcu grudnia 1936 r. odbyła się w Działoszynie, pow. wieluńskiego, rozprawa sądowa przeciwko kilku członkom Str. Narodowego, oskarżonym o rzekome nieopuszczenie zbiegowiska, jakie miało powstać wskutek udania się grona członków na zjazd organizacyjny Str. Nar. z pow. wieluńskiego. Wobec bezzasadności oskarżenia zapadł wówczas wyrok uniewinniający. Sprawa ta nabyła pewnego rozgłosu w prasie, gdyż na rozprawie sądowej ujawniony został fakt, iż policja bagnetami zagrodziła drogę na zjazd.

W tych dniach Sąd Grodzki w Wieluniu zawiadomił obrońcę oskarżonych członków Str. Nar., że oskarżyciel publiczny, tj. posterunek P. P. w Działoszynie, wniósł skargę apelacyjną do Sądu Okręgowego w Kaliszu, gdzie też niebawem sprawa ta będzie rozpoznawana wraz ze skargą jednego ze skazanych wówczas za ubliżenie policjantom narodowców.

Widać, iż policja działoszyńska była niezadowolona z uniewinniającego narodowców wyroku. S.

Czy Żyd dostał w twarz?

Włocławek, 5. 2. — Jak już donosiliśmy, został osadzony w areszcie prewencyjnym prezes Stron. Narodowego w Lubieniu, Bolesław Kochanowicz. Był on oskarżony o to, że przewrócił Żydówce na rynku koszyk z cebulą i uderzył Żyda w twarz.

Po przetrzymaniu Kochanowicza przez 6 tygodni w więzieniu, odbyła się sprawa w sądzie grodzkim w Chodczu. Kochanowicza bronił adw. Tymowski z Chodcza. Przewód sprawy wykazał niewinność oskarżonego, choć zeznania świadków Żydów i policji — były obciążające. Zeznania świadków: Jana Grodeckiego, Stanisława Czarneckiego, i Stanisława Michalskiego — były niezgodne z zeznaniami Żydów i policji. Zeznania świadków oskarżenia obrońca zbił punkt po punkcie, obalając zeznania Żydów i policji, wykazując niewinność oskarżonego.

Sąd w wyroku zaznaczył, że tak Żydzi, jak i policja są do oskarżonego Bolesława Kochanowicza wrogo usposobieni. Sąd uznał z aktu oskarżenia, że zajścia tego nie było. (z)

Wypadek statku greckiego

Gdynia. (Tel. wł.). W basenie południowym portu gdyńskiego firma „Progress" załadowała na statek grecki „Ewoikos" 6 600 ton węgla. Kiedy statek odbił z nadbrzeża, aby opuścić port, nagle osiadł na. dnie w środku basenu portowego. Holowniki portowe oraz lodołamacze estoński „Tasuja" nie mogły mimo wysiłku statku wyciągnąć i musiano przystąpić do częściowego wyładowania węgla. Wypadek ten został spowodowany niskim stanem wody. (p)

Furmanka rozbita przez pociąg

Toruń. (Tel. wł.). Ostatnio w godzinach wieczornych na przejeździe pod Szotowem najechana została przez pociąg towarowy furmanka Władysława Manikowskiego z Torunia. Pociąg uderzył w tylną część wozu, naładowanego sodą, wskutek czego wóz został rozbity. Woźnica runął na ziemię i złamał lewą nogę. Obsługa pociągu przewiozła nieszczęśliwego do szpitala w Toruniu. (z)

Proces o napad rabunkowy na komendę policji

Grudziądz, 5. 2. — W dniu 3 bm. odbyła się w Brodnicy sensacyjna rozprawa przeciwko trzem sprawcom napadu rabunkowego na powiatową komendę policji w Brodnicy. Złodzieje, dostawszy się do pomieszczeń komendy, nie niepokojeni przez nikogo, gdyż było to po godzinach urzędowych, zabrali z biurka gotówkę w kwocie 160 złotych, karabin, parabellum, naboje itp. rzeczy.

Sąd skazał osk. Dziekanowskiego na 2 lata więzienia, Brzezińskiego na 18 miesięcy a Kalinowskiego na 2 lata więzienia.

Tragiczna śmierć pasażera samochodu

Wejherowo. (PAT.) Na szosie Kartuzy — Wejherowo, między miejscowościami Sopieszyną i Przetoczyną, wydarzyła się katastrofa samochodowa. Samochód osobowy zarzucił silnie na wirażu, skutkiem czego kapitan Liberacki wypadł z wozu i uderzył głową o przydrożne drzewo. Uderzenie było tak silne, że czaszka uległa zmiażdżeniu, wskutek czego nastąpiła natychmiastowa śmierć. Jadący w tymże samochodzie kapitan Nowicki wyszedł z katastrofy bez szwanku.

Narodowiec za kratami

Zamość, 5. 2. — Przed 3 tygodniami został zaaresztowany w dość osobliwych warunkach działacz Str. Nar., p. Władysław Meyer, pochodzący z pow. częstochowskiego, z Kłobucka. Po znanych zajściach w lecie ub. roku w Zamojszczyźnie, kiedy komuniści spróbowali wywołać krwawą ruchawkę na wsiach, Str. Nar. wzmocniło pracę ideową wśród chłopów. Pracy tej poświęcił się z całą gorliwością wypróbowany działacz narodowy, p. Meyer, który ku wielkiemu zdumieniu społeczeństwa zamojskiego został w przeddzień wielkiego wiecu antykomunistycznego w Zamościu zaaresztowany i osadzony w tamtejszym więzieniu. Okazuje się, iż częstochowskie władze sądowe poleciły go zaaresztowa do jakiejś sprawy sądowej.

Przy okazji zaznaczamy, iż w więzieniu zamojskim przebywa około 200 uczestników krwawych rozruchów z lata ub. roku. S.

miarę sił i możności pracowali. Kobiety szyły ubrania, robiły na drutach ciepłe pończochy i rękawiczki dla powstańców, szyły im rogate czapki, zwane kontyngentki, przygotowywali szarpie i opatrunki dla rannych.

Często zdarzało się, że wśród ciemnej nocy, wśród śnieżnej zawieruchy, tajemnicza jakaś ręka pukała do okna. Otwierały się wtedy gościnne drzwi polskich domów. Wchodzili w nie powstańcy głodni i zziębnięci, wysłańcy od partii, proszące o jedzenie dla oddziału.

Nie mieli czasu ogrzać się nawet i odpocząć. Brali szybko, co im przygotowano, i znikali znów w śnieżnej zamieci. Mogli skale czuwali pilnie. Niech by się tylko dowiedzieli, że przed chwilą był tu jakiś powstaniec. Śledziliby go, aby się dowiedzieć, gdzie obozuje partia.

Czasem powstańcy przyprowadzali rannych, proszą dla nich o opiekę i pomoc.

A pomoc ta była bardzo niebezpieczna. Każdego trzeba było dobrze ukryć, nieraz na strychu, w piwnicy, albo w stodole. Gdyby go złapali Moskale, zaraz by go do więzienia, stamtąd na Sybir, i ludzi, którzy go przechowywali nie uszłoby to bezkarnie. Zabraliby im majątek, a ich samych wzięli do więzienia.

Pewnego razu do dworu naszego pradziadka przybył duży oddział Moskali, cała sotnia kozacka. A w sąsiednich majątkach było takich sotni więcej.

Rozbili obóz we wsi, rozkwaterowali się i zaczęli grabić, co się dało. Zabijali krowy i owce na mięso, łapali kury, gęsi, że

śpiżarni wyciągali wszystkie zapasy przygotowane na zimę. Jedli, pili, bawili się i hałasowali.

A przybyli w te strony Moskale, bo dowiedzieli się, że w pobliżu ukrywa się rozbity oddział powstańców. Po kilku bitwach zapadł w tutejszym lesie, żeby odpocząć, podleczyć rany i zebrać nowe siły do walki.

Kozackie podjazdy uwijały się po całym lesie, myszkowały, chciały koniecznie wyśledzić kryjówkę powstańczego oddziału. A oddział ten obozował właśnie w wąwozie, w którym teraz siedzimy.

Nasz dziadek Karol, dobrze o tym wiedział, ale, ani on, ani nikt inny nie wydałby tego za nic Moskalom.

Oficerowie kozacy zajęli całą dwór, a właściciele musieli się wynieść na strych do górnych pokoików.

Położył się już wieczorem spać nasz dziadek, Karol, a oficerowie kozacy na dole siedzą jeszcze i bawią się w najlepsze. Dom już był stary, a w suficie z belek i desek były liczne szpary. Siyszy tedy dziadek wszystko, co oficerowie ze sobą na dole mówią.

Słyszy, że do pokoju wchodzi jakiś starszy żołnierz i składa raport oficerom. Siucha dziadek, a po rosyjsku dosyć dobrze rozumiał. Słyszy, jak raportuje żołnierz, że jeden z podjazdów kozackich trafił wreszcie na ślad powstańców w lesie. Oficerowie cieszyć się zaczęli głośno. A ich dowódca powiada, że rano skoro świt, trzeba będzie wyruszyć do lasu, obóz powstańców otoczyć i wszystkich wziąć do niewoli.

Dziadek zdrętwiał ze zgrozy. Zginą wszyscy powstańcy, żaden nie ujdzie z życiem.

Przeżegnał się i modli gorąco, żeby Bóg natchnął go jaką dobrą myślą.

Cichutko zsunął się z góry, wychodzi na podwórze.

A tu zamieć szaleje, zawieruchа, że świata nie widać.

Udało mu się niepostrzeżenie wsunąć do stajni. A miał konia, który chodził za nim, jak pies. Wystarczyło gwizdnąć na niego, a przybiegł do swego pana.

Dziadek odwiązał konia, poklepał go i szepce mu cicho do ucha.

— Chodź, Kosiu za mną, tak, żeby ci Moskale nie zobaczyli. Musimy jechać do powstańców, musimy ich ocalić.

Koń zastrzygł uszami, jakby rozumiał, co do niego mówią.

Dziadek wyszedł ze stajni, przeszedł koło wartujących w podwórzu żołnierzy. Nikt nie zwrócił uwagi na chłopca. Wyszedł na drogę i ogląda się za swym koniem. A koń wychodzi ze stajni i idzie w ślady pana.

Kozacy próbują go zawrócić. Ale koń wywija się im i ucieka. Dziadek gwizdnął.

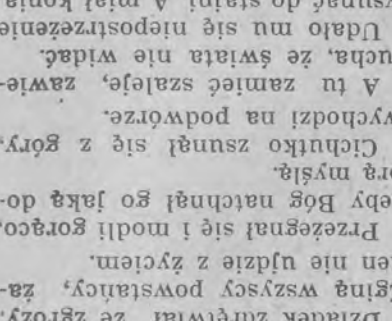

Koń pędzi prosto do niego. Kozacy wybiegają z podwó-

rza, ale dziadek już skoczył na grzbiet swego konia i poleciał w śnieżycę na wyścigi z wiatrem.

Strzelali za nimi kozacy, ale żadna kulka, dzięki Bożej Opatrzności nie trafiła uciekinierów.

Powstańcy spali sobie spokojnie w lesie, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, gdy wpadł do obozu dziadek, ze strasznq wieścią. Poderwali się wszyscy ze snu. Dowódca wydał szybko rozkazy. Rozesłał gońców do oddziałów, które obozowały w pobliżu.

Gdy kozacy rano otoczyli wąwóz nie zastali w nim już nikogo. Ale wpadły na nich pozowane oddziały powstańcze i wydały im bitwę.

Skończyła się ona zwycięstwem powstańców. A zawdzię-

Na sanieczkach

Dalej z górki na pazurkil
Droga równa, ślizka.
Naprzód Stefki, Kazie, Jurki.
Śnieg spod sanek pryska.
Chociaż sanki się przewrócą,
Nikt się nie przelmuje -
łzy zabawy nie zakłócą,
Guzów nikt nie czuje.
Szybko się „rozbitek" zbiera
W górę brnie po śniegu,
Nawet guza nie pociera,
Staje znów w szeregu.
Za sankami sanki gonią
Z krzykiem i hałasem:
Długo echem głosy dzwonią,
Aż zmilkną pod lasem.
Mróz policzki ostro szczypie,
Ale ruch rozgrzewa.

— — — — — — —

Śnieg płatami sypie, sypie,
Srebrzy kwiaty, drzewa.

J. J.

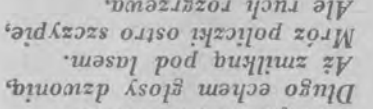

a może gwałtowny atak malarii. Wtedy wystarczy zupełnie błahej przyczyny, i Malaj chwyta za kręty nóż, tzw. kris, pędzi ślepo przed siebie i zarzyna, co mu wpadnie pod rękę. Spokojnie pasącemu się bawołowi przecina tętnicę, zabija pędząc kobietę, psa, dwóch mężczyzn, dziecko, rzucając w niego kamieniami, a on dopada palmy i żga w nią wściekły, że nie leci z niej krew.

Wtedy biją w gong: bum-bum, bum-bum-bum, ratuj się kto może. Opętanego przez Amok może zabić każdy. Zwykle łapią go za szyję długimi specjalnymi widłami z drzewa.

J.: A teraz sobie przypominam, przecież Amok opisuje Conrad.

Koniec.

Zazdrośnik nigdy nie ma dosyć, zawsze upatrzy więcej u sąsiada.

Dużo zrobi, kto zrobi, jak robić należy.

U złego robotnika dużo trzasku, dużo krzyku, a roboty mało.

Nasze Kujawy

Od Łuszczewa do Kruszwicy
Płynie Gopło, płynie,
A od Piasta z tej ziemicy
Z blasku swego słynie.
Oj dadada, oj dadada,
To Kujawska jest parada,
Gdy się Gopło szkli.
Od Kruszwicy do Włocławia
Strzelna i Gniewkowa,
Nasz Kujawiak łany sprawia
I pszeniczkę chowa.
Oj dadada, oj dadada,
To Kujawska jest parada,
Pszeniczka jak bór.
Pas czerwony, granatowa
Kujawy kamizela,
Niech się mieszczuch za piec schowa,
Przed drużbą z wesela.
Oj dadada, oj dadada,
To Kujawska jest parada,
Nasz kujawski strój.
Piast to wiara i otucha,
Piast nasze kochanie,
Piekło niech na Gopło bucha,
Cóż mu tam się stanie?!
Oj dadada, oj dadada,
To Kujawska jest parada,
Nie da, nie da się!

Wład. Ł.

Ogłoszenie.

Jest do sprzedania duży pies, buldog. Dobrze ułożony. Jada wszystko. Bardzo lubi dzieci.

Dobry brat.

Mamusia: Stasiu, sam zjadłeś ciastko? Nie pomyślałeś o siostrzyczce?!

Staś: Myślałem, mamusiu! Cały czas myślałem: „Oj, żeby czasem nie przyszła!"

W hotelu.

Pan (do posługacza): Cóż to?! Przyniosłeś mi dwa buty w lewej nogi.

Posługacz: To zabawne! Pański sąsiad oburza się znów, że mu przyniosłem dwa buty z prawej nogi. Jak tu ludziom dogodzić!

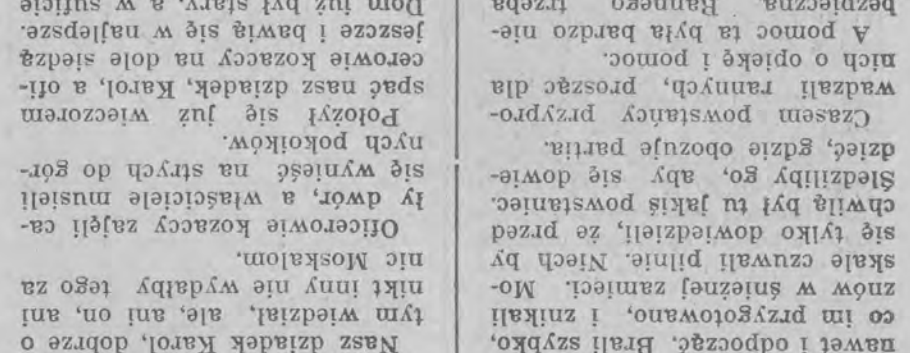

BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK ORĘDOWNIKA DLA DZIECI
PÓD REDAKCJĄ WUJKA CZESIA
Rok II Nr. 5

Mogiła w lesie

Zeszłoroczne wakacje Jurek i Stefek spędzili u wuja na wsi. Dwa miesiące upłynęły im bardzo przyjemnie; przeleciały poprostu, jak z bicza trzasł.

Dom wuja stał w pobliżu lasu. Z okna pokoju chłopców widać było pierwsze drzewa. Wystarczyło wybiec z domu i przebiec kilkanaście kroków — już się było w lesie.

Świetne tu były zabawy — w chowanego, w rozbójników, w wojsko. Mama ledwie ich mogła zwołać na obiad, albo na kolację. A gdy rozpoczął się okres dojrzewania jagód — dopiero było używanie.

Ale chłopcom wolno było bawić się tylko na brzegu lasu. Bo zapuszczać się w głąb niebardzo jest bezpiecznie. Ciągnie się przecież ten las po kilka kilometrów w każdą stronę. Jakby w nim człowiek zabłądził, mógłby błąkać się kilka dni. Umarłby z głodu, nim by trafił na właściwą drogę.

Pewnego razu wuj zaproponował chłopcom spacer do lasu.

Chłopcy dawno już mieli na to ochotę. Zebrali się więc szybko, kapelusze na głowy, buty na nogi (bo biegali boso, a po lesie lepiej chodzić w butach, żeby sobie nóg nie pokłuć) — i jazda!

Szli szybkim krokiem, gwarząc sobie wesoło. Ale, czym dalej w las, tym się bardziej stawali milczący. Rozglądali się tylko dookoła, bo las w głębi wydawał im się całkiem inny, niż na skraju — jakiś poważny, tajemniczy.

Wuj od czasu do czasu pokazywał im laską:

— Patrzcie! Jastrząb!

— A tu ślady lisa!

— A tam na dębie jemioła!

— Widzicie, to ten dzięcioł tak kuje!

Chłopcy rozglądali się z ciekawością i uwagą, zapisując w pamięci uwagi wuja.

Ścieżka, którą maszerowali, wiła się wśród krzaków, zwęża-

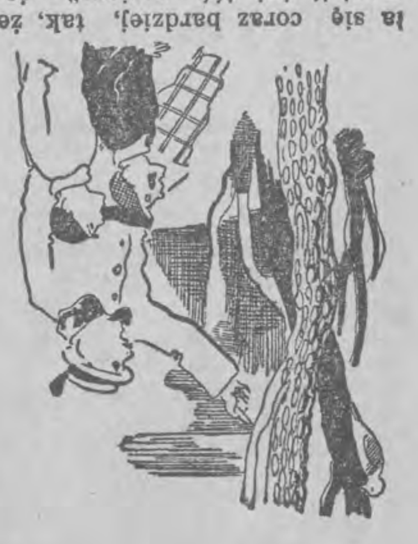

la się coraz bardziej, tak, że musieli już iść „gęsiego", jeden za drugim, — chłopcy na przedzie, wuj na końcu.

Niespodziewanie ścieżka skręciła w dół i poprowadziła ich do cienistego wąwozu. Szli jego dnem, a po bokach wznosiły się urwiste ściany, zarośnięte krzewami tarniny.

Wyszli na niewielką polankę.

— Odpoczniemy sobie tutaj trochę! — zaproponował wuj i usiadł na zwalonym pniu wielkiej sosny.

Chłopcy poszli za jego przykładem, bo męczył ich szybki marsz. Ale nie mogli wytrzymać długo w spokoju.

Jurek dojrzał krzak dzikiego bzu, z którego można robić świetne pukawki. Pobiegli więc urwać sobie kilka gałązek.

Stefek spostrzegł kiwającego w krzakach zająca — pogonili za nim. Po drodze trafili na całe poprostu pole poziomek, zaczęli więc je zbierać.

Nagle chłopcy przybiegli do wuja.

— Wujku, tutaj niedaleko, w krzakach zobaczyliśmy krzyż. Wygląda, jakby to był krzyż na grobie.

— Skąd się tu wziął?

— Czy tu jest jaki grób? Przecież to nie cmentarz. Pytali jeden przez drugiego.

— Tak! To jest grób. Wspólna mogiła żołnierska. Stary to grób. Ma już przeszło siedemdziesiąt lat.

Chłopcy zaczęli prosić wuja, aby im opowiedział o tym grobie. Usiedli na pniu sosny i wuj zaczął opowiadać.

*

Było to zimą 1863 roku.

Wiecie, że wszystkie ziemie polskie rozgrabione były w tym czasie przez nieprzyjaciół. Okolice, w których teraz jesteśmy, znajdowały się pod zaborem rosyjskim, tak samo, jak województwo poznańskie, pomorskie i śląskie pod zaborem pruskim, a Małopolska — pod zaborem austriackim. Zaborcy gnębili Polaków. Przysyłali do Polski swoje wojsko, swoich urzędników; w szkołach uczyli polskie dzieci w obcym języku.

A Polacy bronić się nie mogli, bo nie mieli swojego wojska.

Aż w styczniu 1863 roku postanowili Polacy powstać przeciwko zaborcom. Wybuchło powstanie.

Powstańcy nie mieli dobrej broni: karabinów ani armat, ani wojskowych mundurów, ani wszystkiego tego, co wojsku jest potrzebne. Poprostu porozumiewali się ze sobą pocichu, a na dany znak zebrali się w oddziały i ruszyli walczyć z zaborcą.

Każdy powstaniec brał taką broń, jaką miał. Brali więc strzelby i dubeltówki, pistolety i szable. Kto miał konia dosiadał go i jechał do swojej partii, a gdy nie miał szedł na piechotę.

Partie powstańców zbierały się przeważnie po lasach. Tutaj dowódcy forsowali małe oddziałki, łączyli się z innymi oddziałkami w większe oddziały, ćwiczyli się w sztuce żołnierskiej, we władaniu bronią, bo nie każdy kto szedł do powstania, kto chciał walczyć za Ojczyznę umiał nabijać strzelbę i strzelać z niej. Ale pomimo wszystkich braków zapał ożywiał wszystkich powstańców, bo wiedzieli, że idą walczyć za dobrą sprawę, za ukochaną Polskę.

Rozpoczęły się z walki z Moskalami. Powstańcy, wiedząc, że ich siły są mniejsze od sił wroga, rzadko rzucali się w większe bitwy. Małe ich oddziałki uwijały się w pobliżu wojsk moskiewskich, napadały na wrogów niespodziewanie, a gdy wojska rosyjskie rzucały się za nimi w pogoń, cofały się szybko do lasów, w których działom rosyjskim trudno się było poruszać i gdzie nie mogły znaleźć ruchliwych oddziałków powstańczych.

Zima była ostra. Los powstańców był bardzo ciężki. Nie mieli ciepłego odzienia, a nocować musieli przeważnie w polach i w lasach, na mrozie, przy ognisku. A i to niezawsze można było rozpalić ognisko, żeby go wróg z daleka nie dojrzał. Nie zawsze było dość jedzenia. Nieraz głód obok chłodu ciężko się dawał powstańcom we znaki.

— Jeden z oddziałów powstańczych — ciągnął swe opowiadanie wuj — uwijał się po naszej okolicy. Nieraz kryli się tutaj w lasach, nieraz zapewne obozowali na tym miejscu, na którym siedzimy obecnie. Ten wąwóz nadaje się doskonale na obozowisko. Z daleka nie dostrzeże się go łatwo. Można tu śmiało rozłożyć ogień. Wróg musiałby podejść blisko, aby go dojrzeć.

Wasz prapradziadek, a mój pradziadek miał folwark w tej okolicy. Poszedł zaraz na początku powstania do partii, a w domu zostawił żonę z dziećmi, z których najstarszy — Karol, miał piętnaście lat. To był wasz pradziadek.

Chciał i on iść z ojcem do powstania, ale go wziąć nie chcieli, bo był jeszcze zamały i zasłaby. Musiał zresztą opiekować się matką i rodzeństwem, bo był jedynym mężczyzną w domu.

Ale i, siedząc w domu, miał dosyć roboty, mógł być bardzo pożyteczny dla powstania. We wszystkich domach w Polsce wszyscy wtedy dla powstania w

czali je bohaterstwu chłopca, waszego pradziadka, który w śnieżną noc ostrzegł ich w porę przed niebezpieczeństwem.

Kilku powstańców zginęło wtedy i pochowano ich w tej mogile, którą widzieliście.

A dziadek wasz musiał się ukrywać przed Moskalami, którzy byli wściekli na niego, że im popsuł szyki.

Majątek pradziadków skonfiskowany został za udział w powstaniu.

Po wielu latach dopiero mógł dziadek wrócić do ojczystych stron. Doczekał się też tutaj Polski Niepodległej, otrzymał od niej mundur powstańca 1863 roku i nieraz chodził na mogiłę, w której pochowani byli uczestnicy bitwy, bitwy, w której on sam brał udział.

Chłopcy w milczeniu wysłuchali opowiadania wuja.

Wolnym krokiem podeszli do starej mogiły. W milczeniu i z szacunkiem zdjęli kapelusze przed prostym, drewnianym na niej krzyżem.

W. T.

JAWA

(dialog dla starszych dzieci — geografia i filatelistyka)

(Dokończenie)

J.: Czy wuj chodził też pieszo po puszczy jawajskiej? Ja trochę znam puszczę białowieską, ale to pewnie nie jest to samo...

W.: O nie, to jest zupełnie co innego. Drzewa na Jawie szumią inaczej, niż u nas. Palmy chrzęszczą, jakby były z blachy. Krople deszczu stukają o ich sztywne liście, jak o szklany dach. Bambusy miękko ocierają się o siebie szczytami, a nie trzeszczą i dźwięczą, bijąc o siebie. W to wpada co chwila dźwięk podobny do tego, jakby kto przedzierał kartę twardego, szeleszczącego papieru. To stare liście bambusowe spadają z drzew. Wilgoć w puszczy jest taka, że ciągle słychać szmer kapiącej wody.

J.: Wuju, a może by teraz Wuj był łaskaw pokazać te obrazy świetlne, które Wuj przywiózł...

W. A owszem, tylko zobacz czy moja lampa jest w porządku. Jest, no to dobrze. Czekaj, rozwieś prześcieradło tam w

kącie... zgaś światło... tak, dobrze... czekaj, zrobimy sobie taki mały prywatny pokaz. O wiesz co to jest?

J. A tak, tukan, z taką naroślą rogową na dziobie — znam go z zoologu.

W.: Jest bardzo zazdrosny:

na czas lęgu zamurowuje samicę w dziupli drzewa, i tylko przez szparkę żywi ją ziarnkami. O a to, to jest ptak Beo.

J.: Trochę przypomina gołębia.

W.: Tylko czy widziałeś kiedy granatowego gołębia z żółtymi brwiami? Beo świetnie naśladuje wszelkie głosy ludzkie i zwierzęce, kaszel, kichanie, a nawet najokropniejsze wyzwiska, i co ciekawsze, zachowuje dokładnie barwę naśladowanego głosu.

J. A to jakiś żółw z dziobem. Wuju, od kiedy żółwie mają dzioby?

W.: Na Jawie zawsze miały, widziałem, jak taki żółw wydziabnął dobry kawał skóry Chińczykowi, który chciał go złapać na zupę. O, a tu masz typowy dom jawajski.

J.: Taka sobie budka bambusowa.

W.: Tak, a buduje ją się w taki sposób: w sklepie kupuje się cztery drągi, okno i drzwi, drągi wbija się w cztery rogi przyszłego domu — potem zaprasza się znajomych, kupuje tytoń i alkohol i znajomi pijąc i paląc budują dom za darmo, po przyjaźni wypełniają plecionką bambusową miejsce między czterema drągami. Koszt takiego domu wynosi 60—100 złotych. O spójrz na ten wał, każda wieś jest otoczona takim wałem a rośnie na nim gęsty żywopłot z czerwonych fuksyj.

J.: A to co? Same małpy...

W.: To jest prawdziwa plaga na zachodzie Jawy, bo one zjadają cały plon z drzew kawowych.

J.: A ta żaba z olbrzymimi pletwami? Czy to wogóle jest żaba?

W.: A tak, żaba. To jest jawajska żaba latająca, ma jak widzisz ogromnie wydłużone palce, i olbrzymie błony między palcami. Przy skoku nadyma się i rozczapierza błony, — wygląda wtedy jak balon ze spadochronem. Ta żaba mieszka zresztą na czubkach drzew.

J.: A drzewa mają korzenie na wierzchu...

W.: Tak, to jest specjalnością wielu drzew jawajskich, część korzeni wystaje ponad powierzchnię ziemi. O widzisz ten krzak z jaskrawo czerwonymi liśćmi? Lepiej tego nie dotykać, to jest strychnina.

J.: A to, cóż to jest, czemu ten Malaj tak pędzi jak opętany, w dodatku jeszcze z okrwawionym nożem?

W.: A bo też Malaj jest opętany. To jest rysunek przedstawiający Malaja opętanego przez Amok. Skąd się bierze Amok, tego dotąd nie ustalono z zupełną pewnością, może to jest nagły przypływ krwi do głowy

Luty
6
Piątek

Kalendarz rzym.-kat.
Sobota: Doroty p. Tytusa
Niedziela: Romualda op.
Kalendarz słowiański
Sobota: Bogdany bł.
Niedziela: Sulisława bł.
Słońca: wschód 7.28
zachód 16.46
Długość dnia 9 g. 18 min.
Księżyca: wschód 4.02
zachód 11.45
Faza: 5 dzień przed nowiem

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10— 12

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Duszkiewiczowej, Zgierska 87, Hartmana (Żyd) Brzezińska 54, Hiszpańskiego, plac Wolności 2, Perelmana (żydowska), Cegielniana 32, Cymera, Wólczańska 37, Danieleckiego, Piotrkowska 127, Wójcickiego, Napiórkowskiego 27.

Pogotowie P. C. K.: tel. 102-40.
Pogotowie ubezpieczalni: tel. 208-10.
Pogotowie miejskie: tel. 102-90
Straż ogniowa: tel. 8.

Teatr Miejski — (godz. 4) „Róża", (godz. 8,30) — „Bęben".

Teatr Popularny — „Roxy".

KINA ŁÓDZKIE

Adria-Metro — „Romans w Budapeszcie
Corso — „Hotel Savoy".
Capitol — „Ich troje".
Mimoza — „Panienka z poste-restante".
Oświatowy-Słońce — „Jaśnie pan szofer"
Przedwiośnie — „Trędowata".
Palace — „Księżna Demidow".
Rialto — „Wierna rzeka".
Ikar — „Bandera" i „Ostatni sygnał".
Stylowy — „Pokusa".

POGODA WCZORAJ

Komunikat łódzkiej stacji meteorologicznej przy miejskim muzeum przyrodniczym w parku Sienkiewicza na dzień 5 lutego 1937 r. Temperatura w ciągu doby ubiegłej: najwyższa plus 6,1 st., najniższa plus 1 st. Barometr: 734.1; tendencja: Spadek ciśnienia. Słabe wiatry zachodnie.

JAKA BĘDZIE POGODA

W dalszym ciągu pogoda bez większych zmian. Kilka stopni powyżej zera.

KOMUNIKATY

Premiera „Bębna" w Teatrze Miejskim. W sobotę, o godz. 8,30 wiecz. premiera beztroskiej, pełnej humoru i wdzięku komedii Webera „Bęben' wystawionej w Teatrze Miejskim na zakończenie karanawału. W wybornej komedii tej wyreżyserowanej przez Konstantego Tatarkiewicza udział wezmą: Zula Dywińska, świetny amant scen warszawskich (specjalnie zaangażowany do tej sztuki) Antoni Różycki, a dalej, Chojnacka, Dąbrowska, Skwarska, Mroziński, Dejunowicz, Kondrat i inni. Dekoracje Bolesława Kudewicza.

Teatr w sali Geyera — Piotrkowska 295. W niedzielę o godz. 4 po poł. i 8 wiecz. po raz ostatni niezwykle wesoła krotochwila w 3 aktach p. t. „Żażarty automobilista". Ceny zniżone. Kasa czynna w niedzielę od 11 rano.

Odczyt Czerwonego Krzyża. Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedzielę, dnia 7 lutego br. o godz. 12 min. 30 w sali Polskiego Czerwonego Krzyża p. dr. Chitrukówna wygłosi odczyt n. t. „Wadliwa postawa u dzieci". Wstęp bezpłatny.

KRONIKA SĄDOWA

Niecodzienne oszustwo. Niecodzienni oszuści odpowiadali przed sądem okręgowym w Łodzi: 39-letni Jan Belina-Belinowski (Kilińskiego 107) oraz małżonkowie 37-letnia Elza Berftowie. W sierpniu 1935 r. zawarli oni umowę o sprzedaży placu w Rudzie Pabianickiej przy ul. Zagłoby 13 małżonków Palaj. Zadatkowali Palajowie 700 złotych i w dniu 7 października 1935 Belina-Belinowski pod ów czas urzędnik notariusza Lewickiego w Łodzi sporządził fikcyjny akt sprzedaży placu, wpisując cenę sprzedaży 700 zł, gdy w rzeczywistości Palajowie zapłacili 1700 zł. Gdy nabywcy chcieli wejść w posiadanie placu, rzeczywiści właściciele gruntu, małżonkowie Gier wyjaśnili sprawę i prokuratura w rezultacie wdrożyła dochodzenie, zakończone aresztowaniem Berftów i Beliny-Belinowskiego. Okazało się, że Belina-Belinowski był inicjatorem oszustwa i razem z Berftami sprzedali za 1700 zł plac, stanowiący własność Gierów. Sąd okręgowy w Łodzi skazał Belinę-Belinowskiego na jeden rok, a Berftów po 8 miesięcy więzienia.

Niezwykły strajk okupacyjny

Robotnicy nie pracują, bo w fabryce jest zimno — Bezczelne żądania Żyda, kierownika fabryki — Odpowiedź robotników

Łódź, 5. 2. — Niezwykły strajk okupacyjny wybuchł wczoraj w żydowskiej pralni mechanicznej jedwabiu Mojżesza Lipszyca (Kopernika 55). W dniu 1 bm. podczas mrozów, gdy robotnicy przybyli do pracy, okazało się, że wskutek braku odpowiedniego ogrzewania temperatura dochodziła na sali do zero stopnia i w takich warunkach praca była niemożliwa.

Robotnicy zwrócili się wtedy do kierownika fabryki Łukina, Żyda, domagając się, by zapłacono im za ten dzień przymusowego postoju, wynikłego z winy fabrykanta. Łukin przyrzekł, że zapłaci. Gdy jednak wczoraj przyszło do zapłaty, okazało się, że potrącono im za postój, mimo przyrzeczeń kierownika Łukina. Robotnicy wysłali delegatów do kierownika fabryki. Łukin zastrzegł, że o ile robotnicy domagać się będą wypłaty za dzień postoju, praca będzie ograniczona do trzech dni w tygodniu, gdy zaś zrzekną się, będzie trwała sześć dni, jak normalnie!

Delegat fabryki zażądał wtedy kategorycznej wypłaty, grożąc konsekwencjami. Wówczas Łukin odezwał się: „Ja pana wyrzucę na zbity pysk". Wobec tego, że incydenty podobne przez 3-letni okres kierownictwa Łukina były na porządku dziennym, robotnicy, wyprowadzeni z równowagi, wyrzucili Łukina z fabryki na podwórze i przystąpili spokojnie do dalszej pracy.

Wyrzucony Łukin zawiadomił fabrykanta Lipczyca, który polecił unieruchomienie fabryki. Wobec tego robotnicy, w liczbie 70, ogłosili strajk i okupują mury.

Co na to Inspektor Pracy!

Stosunki w żydowskiej fabryce — Żydzi bogacą się kosztem polskiego robotnika

Łódź, 5. 2. — W Łodzi przy ul. Południowej 52 znajduje się tkalnia zarobkowa należąca do Żyda Pinkusa Zylberberga, której faktycznym kierownikiem jest brat właściciela — Aron. Ostatnio wpadł on na pomysł, aby przez zatrudnianie młodocianych Żydów uszczuplić dochody zatrudnionych u siebie Polaków. Angażuje zatym uczniów Żydów poniżej lat 18 i nie ubezpieczając ich wcale, zatrudnia, stosując o 60 proc. niższą stawkę, niż należałoby się według obowiązującego cennika. W ten sposób sprytny Żyd korzysta w trójnasób. Nie płaci odpowiedniej stawki, kosztów socjalnych i ubezpieczeniowych żadnych, a przy tym ograniczenia w zarobkowaniu dla „gojów".

Charakterystyczne światło na to wszystko rzuca stanowisko delegatów fabrycznych, których jest dwóch. Jeden z nich z ramienia P. P. S. jest Żydem, nic więc dziwnego, że jego stanowisko jest bierne i skłania się do pracodawców współziomków, jednakże drugim delegatem jest Polak z ramienia Z. Z. Z. niejaki Jerochiński, który na skargi robotników jest obojętny, a wszelkie zażalenia na poczynania Żydów właścicieli, puszcza mimo uszu.

Jak z powyższego wynika, Żydzi umieją się dorabiać majątków w Polsce kosztem robotnika polskiego, a mając poplecznika w delegacie-„obrońcy" robotników, drwią sobie z bezsilności „gojów" i świadomie ograniczają i tak już głodowe zarobki.

Faktem tym powinien zainteresować się Inspektorat Pracy i wyciągnąć z niego jak najdalej idące konsekwencje.

KRONIKA ŁASKU

Kino **„Luna"** — „Walczę o życie".

Kradzieże. W nocy na 3 bm. we wsi Barycz skradziono na szkodę Sobczaka Marcina 15 kur wartości 45 złotych. — Tego samego dnia skradziono Żydowi Wolfowi Machla różne ubrania damskie wartości 80 złotych. — We wsi Brzeski Stanisławowi Oleszczakowi skradziono z przed sklepu rower męski wartości 70 zł.

Dlaczego u Żyda? Dnia 3 bm. pracownik Urzędu Sejmikowego w Łasku Józef Odyński odwiedził w towarzystwie swej żony sklep bławatny Żydówki Sieradzkiej. — Dn. 31 ub. m. Tadeusz Siemiński w towarzystwie swej żony i córki wszedł do cukierni Żyda Frenkla. — Saturnin Wżerny udał się do lekarza Żyda Sztulmana, mimo iż, w Łasku jest trzech lekarzy Polaków.

KRONIKA TOMASZOWA

Budowa szkoły powszechnej w Ujeździe. W osadzie Ujazd pod Tomaszowem powstał komitet budowy szkoły powszechnej, który z wiosną rb. przystąpi do budowy budynku 7-klasowej szkoły powszechnej. Koszt budowy szkoły wyniesie 80,000 zł.

Jak funkcjonuje komitet pomocy zimowej w Białobrzegach. We wsi Białobrzegi pod Tomaszowem znajduje się około 150 rodzin, pozostających w skrajnej nędzy. Zorganizowany tam komitet pomocy zimowej nie spełnia swego zadania. Akcją komitetu objętych zaledwie zostało ponad 90 rodzin, które otrzymują zasiłki miesięczne, wartość których nie przekracza 10 zł. Bezrobotni nie otrzymują opału. Pożądanem jest, by władze właściwe zajęły się bezrobotnymi wsi Białobrzeg i przyszły im z wydatną pomocą.

Sąd nie przyznał emerytury b. wiceprezydentowi. Sąd okręgowy w Piotrkowie rozpatrywał sprawę byłego wiceprezydenta socjalistycznego magistratu, A. Weggiego, o przyznanie zaopatrzenia emerytalnego. Weggi wystąpił przeciwko magistratowi o wypłacenie emerytury mimo, iż po rozwiązaniu magistratu i Rady Miejskiej, p. Weggi wyraził pisemną zgodę na pobranie jedynie 6-miesięcznej odprawy. Sprawa ta była już rozpatrywaną przez sąd grodzki, który powództwo oddalił. Obecnie sąd okręgowy wyrok pierwszej instancji zatwierdził, obciążając p Weggiego kosztami postępowania.

Napływ ludności ze wsi zwiększa bezrobocie w mieście. W ciągu kilku ostatnich tygodni przybyło do Tomaszowa około 300 wieśniaków, z których większa część przyjęta została do pracy przez przemysł tomaszowski. W związku z tym związki robotnicze zwróciły się do inspektora pracy o zwołanie konferencji przy udziale starosty powiatowego, prezydenta miasta, celem omówienia kwestii angażowania robotników. Zadaniem konferencji będzie omówienie kwestii wpłynięcia na przemysł, aby do pracy angażowano robotników jedynie z terenu Tomaszowa.

KRONIKA PABIANIC

Adres Redakcji i Administracji Orędownika, Pabianice, ul. Garncarska 5 tel. 230.

Kino **Oświatowe** — „Barbara Radziwiłłówna".

Kino **Nowości** — „Wesołe szaleństwo".

Kino **Luna** — „Kochana rodzina".

DZIŚ WIELKA ZABAWA KARNAWAŁOWA STRONNICTWA NARODOWEGO. Po raz ostatni przypominamy wszystkim, że dziś w sobotę, dn. 6 bm. od godz. 8 wieczorem urządza Stronnnctwo Narodowe w Pabianicach w sali Tow. Gim. „Sokół" wielką zabawę karnawałową, na której przygrywać będzie doborowa orkiestra. Sala efektownie udekorowana i dobrze ogrzana.

WIELKIE ZGROMADZENIE STRONNICTWA NARODOWEGO. Stronnictwo Narodowe w Pabianicach urządza w niedzielę, dn. 7 bm. o godz. 12 w poł. w sali kina „Nowości" wielkie zgromadzenie polityczne na którem przemawiać będą na temat „Na przełomie roku 1936-37" kpt. Grzegorzak z Łodzi i T. Kraj z Pabianic. Karty wstępu wydaje się w sekretariacie Str. Nar. przy ul. Pułaskiego 13-15 i w „Orędowniku" przy ul. Garncarskiej 5.

Ofiara i akcja godna uznania. Dzięki ofiarności i przychylnemu stanowisku miejscowych rzeźników i piekarzy, którzy zaofiarowali swą pomoc materialną w postaci dostarczania bezpłatnie mięsa i pieczywa dla biednych dzieci — tut. Rodzina Policyjna mogła powiększyć liczbę dożywianych dzieci do 35.

Śp. Henryk Gerot Kaczmarek z Łasku, który od roku 1923 był czynnym i zasłużonym działaczem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Ostatnio śp. Kaczmarek był również gorliwym członkiem Stronnictwa Nar.

Gościnny gospodarz i niewdzięczni goście. Morzyszka Kazimierz, zam. przy ul. Żwirki i Wigury pragnąc urządzić libację u siebie w mieszkaniu zaprosił dla towarzystwa dwóch gości w osobach: Pieczonki M. i Prochonia St. zam. przy ul. Północnej. Gdy gościnny gospodarz solidnie sobie popił dwaj kamapani jego nagle się ulotnili zabierając ze sobą 260 zł gotówki. Oprzytomniały właściciel mieszkania spostrzegłszy gości tknięty złym przeczuciem ku wielkiemu zdziwieniu stwierdził brak zabranej gotówki i natychmiast powiadomił policję, która wszczęła poszukiwanie za niewdzięcznemi gośćmi. Prochonia został przychwycony i osadzony w areszcie. Pieczonka zaś pozostawiwszy matce swej z kradzionej sumy 30 zł zniknął na razie bez śladu. Morzyszka niestety już całej sumy nie uzyskał z powrotem. Po takim przykrym doświadczeniu w przyszłości już pewno podobnych gości nie będzie zapraszał.

KRONIKA ZGIERZA

Ze Stronnictwa Narodowego. W środę dn. 3 lutego b. r. o godz. 7,30 wieczorem w lokalu własnym przy ul. Piłsudskiego 28 odbyło się zebranie Stronnictwa Narodowego członków i sympatyków przy wypełnionej po brzegi sali. Zebranie zagaił p. inż. Władysław Flaczyński po czym udzielił głosu prelegentowi z Warszawy p. Ścieżce. Licznie zebrani wysłuchali przemówienia z wielk. skupieniem i uwagą, po czym na zakończenie zebrania odśpiewali „Hymn Młodych' wznosząc okrzyki na cześć Ruchu Narodowego, i Romana Dmowskiego.

Osobiste. Dnia 1. b m. w kościele parafialnym św. Katarzyny w Zgierzu p Wacław Cylkę zasłużony sześcioletni prezes Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej zawarł związek małżeński z p. Salomeją Czaplińską, członkinią Katol. Stow. Młodzieży Żeńskiej. Młodej parze życzymy na nowej drodze życia „Szczęść Boże".

Po otwarciu powiatowego komitetu w Zgierzu. Otwarty w Zgierzu powiatowy Komitet opieki nad dziećmi otrzymał z wojewódzkiego komitetu zł 3 375, które podzielono na osiem miast przyległych i Zgierz. Na akcję tę przyznano następujące sumy: dla Aleksandrowa zł 397 gr 50, Konstantynowa zł 268 gr 88, Rudy Pabianickiej zł 271, Tuszyna zł 84 gr 80, Radogoszczy zł 424, Nowosolnej zł 160 gr 06, Bruś zł 196 gr 80, Chojny zł 731 gr 40, Zgierza zł. 742.

SPORT

Ł. K. S. w Toruniu. W nadchodzącą niedzielę hokejowa drużyna Ł. K. S. została zaproszona na rozegranie towarzyskiego spotkania do Torunia, gdzie zaprzeciwnika stanie miejscowa drużyna Gryfu Łodzianie sygnalizują, iż do Torunia wysyłają najsilniejszy skład, przez co spotkanie to nabiera atrakcyjności.

Uprawiajcie narciarstwo i łyżwiarstwo! Okręgowy Urząd W. F. i P. W. wspomina o uruchomieniu w Łodzi kursów narciarskich i łyżwiarskich. Zajęcia na kursie narciarskim (wstępnym i zaawansowanym) odbywają się na boisku W. K. S-u (plac Hallera) w środy i soboty od godz. 15-ej do 17-ej. W niedziele i święta odbywają się wycieczki turystyczne w okolice Łodzi i w Góry Świętokrzyskie.

Prenumerata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2,34 zł, kwartalnie 7,—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 3.— zł miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70, P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedzielę i święta: 35-24, 40-72.

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

W 1

Gdy serce niedomaga...
... pić KAWĘ HAG, wolną od kofeiny!

Pg 24 137/5-5,55/60

Dnia 4 lutego 1937 r. o godz. 9.45, zasnął w Bogu, po długich, ciężkich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św., mój drogi mąż, nasz kochany ojciec i dziadek, ś. p.

Franciszek Wiciak

przeżywszy lat 60. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, 7. bm. o godz. 15 z domu żałoby w Poznaniu przy ulicy Kościelnej 21a na cmentarz parafialny.

W ciężkim smutku pogrążona

żona z dziećmi i rodzina.

z 26277

LOSY

I klasy 38 loterii są już do nabycia w mojej kolekturze. Liczne grono moich Szanownych Klientów uznaje ją za uprzywilejowaną przez Fortunę.

I słusznie, gdyż w ostatnim czasie obdarzyła ją ona parokrotnie wysokimi wygranemi jak: 100.000 zł. 50.000 zł. 25.000 zł. 15.000 zł. 10.000 zł. 5.000 zł i t. d.

Co do planu 38 loterii, to przez zwiększenie wielkich i średnich wygranych o kilkanaście pozycji bardzo znacznie wzmocnione zostały szanse graczów.

Oto wykaz wygranych:

1	po 1.000.000 zł	27	po 15.000 zł
5	po 100.000 zł	110	po 10.000 zł
6	po 75.000 zł	188	po 5.000 zł
12	po 50.000 zł	400	po 2.500 zł
19	po 30.000 zł	665	po 2.000 zł
32	po 20.000 zł	1110	po 1.000 zł

Zamówienia z prowincji załatwiam pocztą odwrotną.

ng 37 394/5

STEFAN CENTOWSKI

Kolektura Państwowej Loterii Klasowej

Tel. 24-94 Poznań, Plac Wolności 10. P. K. O. 203-154

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, **w tem 5 nagłówkowych.**

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 3245, d 1790 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 9,45.

1. DOMY-PARCELE

Dom

dwumieszkaniowy sprzedam korzystnie. Jabłoński. Grodzisk. Poznańskie. Rakoniewicka 20.
ng 38 259/60

100

kamienic, domów, domków Jarocinie, Pleszewie, Ostrowie, Krotoszynie i okolicy poleca Otręba. Jarocin, Kilińskiego 2.
zd 64 514

Willa

nowa, trzymieszkaniowa, przy ul. Winklera, cena 22.000.— kamienica nowa 29,000 Karalus, Poznań. Marszałka Focha 25.
zd 64 432

Kupię

domek mieście Obrzycku, Budzyniu, Kcyni Grodzisku lub w innym przy rynku. Oferty cena Orędownik, Poznań zd 64 502

Dom

willa piętrowa, czynszowa, dwie morgi ogrodu 22.000 w tym 10.000 amortyzacji Poznaniu, Ratajczak, Skarbowa 18. zd 64 882

Jarocinie

nowy dom ogrodu 1½ morgi, blisko dworca, 8.000 wpłaty 4.000 Otręba. Jarocin. Kilińskiego 2.
zd 63 521

Dom

nowy przy Poznaniu. 4 ubikacje, 4 morgi roli 6 000 sprzeda Metelski. Poznań, Ratajczaka 38. oficyna. zd 64 968

Kamienicę

Poznaniu 10.000 dochodu 75.000,— wpłaty 25.000, reszta hipoteka — korzystnie sprzeda Ratajczak — Poznań, Skarbowa 18.
zd 64 881

Kamienica

willowa Poznaniu, dwumorgowym ogrodem owocowym, składem, 23 000, wpłaty 12 000. Rutkowski. Poznań, Półwiejska 5.
zdg 64 269/70

Kamienica

nowa, wolna stempli, cena 28 000, wpłaty 24 000. dochód 3 000. Bloch. Poznań, Aleje Marcinkowskiego nr 15. zd 65 025

2. PIENIĄDZ

10 000

do 20.000 pożyczki na I-szą hipotekę 100 morgowe gospodarstwo przy Poznaniu, celem spłaty. Oferty Orędownik, Poznań zd 64 844

Samotny

właściciele składu i piekarz-cukiernik, poszukują wspólniczek, małżeństwo nie wykluczone. Oferty Orędownik, Gdynia.
ng 38 060

6. OŻENKI

Trzydziestoletni

kawaler, gotówki 15.000 przyszłości 6.000,— poślubi panią gotówką, nieruchomością. Szczegółowe oferty Orędownik, Poznań zd 64 537

Kawaler

lat 35, blondyn, wysoki, niebrzydki, administrator, wykształcony poślubi uczciwą, niebiedną. Zgłoszenia Orędownik, Poznań pod zd 65 057

Radość życia!

zdobędzie pani, o ile bezinteresownie napisze do samotnego — pięknego pana — na Śląsku, który Panią poślubi bezinteresownie i niezależnie do wieku, urody lub posagu. Zgłoszenia z fotografią Orędownik, Poznań pod zd 64 682, 0,50 zł na odpowiedź.

7. SPRZEDAŻE

Sklep

700 zł z towarem, tanie komorne sprzedam, Łódź, Płocka 46.
n 37 852

Piekarnia

Poznaniu, cena 1.800 piekarnia, cena 3.500 piekarnia z prowincji cena 1000,— Wojtkowski, Poznań, Półwiejska 16. Piekarnia.
zd 64 914

Korzystnie

sprzedam skład nabiału, pieczywa, piwa, mieszkaniem. Katowice, potrzebnne 1 500.— zł. Chorzów, Orędownik. n 38 235

Piekarnia

parowa w ruchu, w miejscu bezkonkurencyjnym natychmiast okazyjnie na sprzedaż. Gniezno, 3 Maja 56. n 37 872

1 000 samochodów

rozebranych, używane części, podwozia mleczarskie, opony najtaniej w firmie Autoskład, Poznań Dąbrowskiego 89, telefon 46-74
dg 22 034/5

Restaurację

jadłodajnię, pieczywo, własne urządzenie kompletne, mieszkaniem, ruchliwym punkcie sprzedam 1 300,—. Adres wskaże Orędownik, Poznań zd 64 939

80

mórg gospodarstwo bez długu, prywatne, cena 16 tys. Zgłoszenia sołtys Orkowo, powiat Śrem.
n 38 306

Restaurację

Stary Rynek — 80 lat istniejąca, powodu przejęcia innego przedsiębiorstwa zaraz sprzedam. Oferty Orędownik, Poznań zd 65 008

10 krów

młodych, rasowych, wysoko-cielnych na matki sprzedam śpiesznie. Adamski, Poznań, Główna 32, telefon 19-01. zdg 64 972/3

Fabrykę

wód mineralnych i rozlewnię piw dobrze zaprowadzona tanio sprzedam, Oferty Orędownik, Poznań zd 65 045

Sea krem CHRONI CERĘ PRZY MROZIE i ŚNIEGU

R. Barcikowski S. A. Poznań

n 38 216

Skład

kolonialno-spożywczy dobrej dzielnicy Gdynia, dobrze zaprowadzony, sprzedam zaraz. Gdynia — Obłuże 206, Imiński. n 38 061

Skład

pieczywa, towarów spożywczych, tanio, cena 800.—, wpłaty 500.— reszta według ugody. Adres Orędownik, Poznań zd 64 954

10. MAJĄTKI

Kupna

sprzedaże, dzierżawy majątków ziemskich, gospodarstw — każdej wielkości, wielkim wyborze poleca Rutkowska, Poznań, Półwiejska 5. zd 64 960

11. KUPNA

Gospodarstwo

o dobrej ziemi kupię, — wpłata 10,000 zł. Zgłoszenia Orędownik. Gdynia n 39 059

18. DZIERŻAWY

Piekarnię

parową, Łowiatowym mieście — rynku, pełnym biegu korzystnie wydzierżawię, objęcie 3.000,— wskaże Orędownik, Poznań zd 64 439

23 ROZMAITE

Wypożyczalnia

smokingów, najnowsze fasony. — wielki wybór. Jan Szymański. — Łódź. Łagiewnicka 26 (pralnia)
n 37 337

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

a) Służba domowa

Starsza

uczciwa gospodyni, obeznana we wiejskim i miejskim gospodarstwie poszukuje posady. Oferty Orędownik, Poznań zd 64 975

Sierota

uczciwa, dobrze polecona szuka posady najchętniej do 2 starszych osób. Oferty Orędownik, Poznań zd 65 041

b) Inni

Szwajcar

żonaty, lat 36, posiadający dobre świadectwa, w ostatniej posadzie pracuje cztery lata poszukuje posady od 1. 4. 37. Józef Chuczke. Wełnica, p. Gniezno zd 64 233

Młynarz

kawaler, lat 26, obeznany z motorami gazowymi, pragnie zmienić posadę 15. II. lub później. Oferty Orędownik, Poznań zd 65 056

Pomocnik

piekarski rozumie i cukiernictwo poszukuje posady zaraz. Łaskawe oferty do Orędownika, Poznań zd 64 804

Czeladnik

stolarski z narzędziami szuka pracy. Oferty Kurier Poznański zdg 64 905-6

Panienka

dobrze polecona, która pracowała w składzie kolonialnym szuka posady. Oferty Orędownik, Poznań zd 65 042

27. WOLNE MIEJSCA

Sprzedawcę

rejonowego (chrześcijanina) na pensję 250,— sprzedaż sklepowa, domokrążna gotówkowa. Zgłoszenia „Riorita", Łódź, Ogrodowa 9. zd 62 877

Spólnika

do dobrze zaprowadzonego interesu 2—3 tys. gotówki. Oferty Orędownik, Poznań zd 64 487

Potrzebna

fryzjerska, wodna — żelazkowa od zaraz. Zgłoszenia Orędownik. Gdynia. n 38 057

Fryzjerkę

pierwszorzędna wodną ondulacja poszukuje, posada stała. Dutkiewicz, Gdynia, Świętojańska 73.
n 38 058

Ogrodnika - pszczelarza

kawalera, zaraz 30 zł. utrzymanie, tantiema. Zgłoszenia osobiście wzgl. świadectwa. — Majętność Ocieszyn, poczta Wargowo, powiat Oborniki. zdg 64 859-60

Parobek - gospodarz

na 50-morgowe gospodarstwo pod Fordonem potrzebny. Pierwszeństwo synowie rolników. Oferty pod „Rolnik" do Biura Ogłoszeń, Bydgoszcz, Dworcowa 54.
n 38 310

Wspólnika

wspólniczki do zaprowadzonej Wytwórni Poznań, gotówka 1 500 do 2 000, fachowość nie konieczna. Oferty Orędownik, Poznań zd 65 040

Kucharka

uczciwa, dobrze gotująca, świadectwami potrzebna zaraz. — Cichowska, Grabowo, p. Topolno
dg 22 170a

Dziewczę

do wszystkich prac domowych — dzieci, ze szyciem, potrzebne. Reflektuje się na kwalifikowaną i lepszą siłę. Malczewska, Nakło, n. N. dg 22 226

programy radjowe

OGÓLNOPOLSKIE

Niedziela, 7 lutego.

6,00 audycja poranna; **9,00** tranemisja nabożeństwa z kościoła oo. Dominikanów we Lwowie. Msze św. celebrować będzie o. Joachim Nowak, kazanie wygłosi ks. red. Nikodem Cieszyński; **11,57** sygnał czasu; **12,03** koncert rozrywkowy m. or. P. R. z udz. Saleckiego (śpiew) i J. Żyńskiego (fort.); **14,25** reportaż z parowozowni lwowskiej; **14,50** „W zapusty z podkoziołkiem" — słuchowisko regionalne w wyk. zespołu Małop. Zw. Teatrów, chórów ludowych i kapeli ludowej z Prokocimia (z Kr.) **15,30** „Audycja dla wsi": 1. „Jak zwiększyć wydajność naszych sadów" — pog., 2. „Przegląd rynków produktów rolnych"; **16,30** słuchowisko sportowe: „Na alarm"; **17,00** koncert symf. (z Kat.) Wyk.: ork. symf. Tow. Muz. pod dyr. Eug. Dziewulskiego i M. Smyczyńska — fort.; **19,00** „Młody Sienkiewicz w świetle nowych listów" — szkic literacki; **20,20** wiad. sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. **20,40** przegląd polityczny; **20,50** dziennik; **21,00** „Na wesołej lwowskiej fali": „Zapusty" (ostatki) — rewia; **21,30** utwory fortep. w wyk. Turczyńskiego; **21,10** orkiestra Tadeusza Seredyńskiego gra do tańca (ze Lw.)

KRAJOWE

Niedziela, 7 lutego.

Warszawa — **8,18** „Audycja dla wsi": po nabożeństwie około godz. **10,30** „Orkiestra i soliści" (płyty); **16.00** koncert rekl.: **19,15** program; **19.20** muzyka taneczna (płyty); **20,35** wiad. sportowe; **23,00** muzyka taneczna (płyty).

Niedziela, 7 lutego.

Lwów — **8,18** muzyka z płyt (z W.); **8,25** „Pasze mineralne w żywieniu krów" — pog.; **8,40** płyty; **8,45** program po nabożeństwie około godz. **10,30** echa karnawałowe — płyty; **13,00** „Za jakim teatrem tęskni lwowianin" **16,00** koncert rekl.; **16,15** piosenki w wyk. Lucyny Szczepańskiej na płytach; **19,15** płyty; **19,45** minuty literackie: Marian Promiński — „Snojrzenie przez odwrócona lornetke" (fragment powieści); **20,00** płyty; **20,35** sport; **23,00** muzyka taneczna na płytach.

Wilno — **8,18** płyty; **8,27** rozmaitości rolnicze; **8,35** muzyka z płyt; **8,45** program; **10,30** trzy wieki w muzyce (płyty); **16,00** koncert rekl.; **16,10** audycja dla świetlic; **19,15** program; **19,20** wieczorynka pt. „Zabawa taneczna w Korkożyszkach" udział biorą: ork. mandol. „Kaskada" pod dyr. Edw. Ciukszy i kwartet chóru męskiego Harmonizacja i opracowanie muzyczne Jana Gonsaka; **19,50** wesoła aud. muzyczna; **20,35** sport.

Toruń — **8,18** audycja dla wsi (z W.): **10,30** „Haydn - Mozart - Beethoven" — płyty; **13,00** „Bydgoski przegląd teatralny"; godz. **16,00** koncert reklamowy; **19,15** program; **19,20** „Kulig" — komedia przez Imć Pana Józefa Wybickiego: **20,00** z tamtej strony rzeki — kujawiak (płyta); **20,05** Łucjan Kamieński: Wesele kujawskie na jednogłosowy chór żeński z tow. fortepianu. Wyk. Chór Państ. Gimn. Żeńsk. w Toruniu pod dyr. Ludwika Kitza i Aga Jakubowska — fort.; **20,35** sport.

Katowice — **6,00** „Surmy śląskie" — w wykonaniu kwartetu repr. ork. K. P. W. w Katowicach; **6,13** muzyka lekka (płyty); **8,18** „Aktualne zagadnienia hodowli trzody chlewnej" — pog.; **8,30** koncert życzeń; **9,00** G. Puccini: fragmenty z op. „Cyganeria" w wyk. solistów chóru i orkiestry opery „La Scala" w Mediolanie (płyty); **10,30** nabożeństwo z kościoła N. M. P. w Piekarach Śląskich. Kazanie na temat: „Alkoholizm to niebezpieczny wróg młodzieży" wygł. ks. radca Robert Jasiński; **13,00** „Co słychać na Śląsku"; **16,00** koncert rekl.; **16 20** „Monika pracuje w składzie" — pog.; **19,15** utwory Bacha w wyk. Spisaka — skrz.) i A. Skrzyńskiej — (fort.); **19,50** „Odtrutki na smutki" — pogodna audycja słowno-muzyczna; **20,35** sport.

Kraków — **8,18** „Marsze" płyty); **8,25** pog. dla rolo. **8,40** maz. i krakow. (płyty); **10,30** kon. orsymf. z udz. solistów (płyty); **13,00** „Czego współczesna publiczność żąda od teatru"; **16,00** koncert rekl.; **19,15** program; **19,20** „Szopka krakowska" — tr. fragmentu „Kukiełek"; **20,35** sport.

Łódź — **8,18** koncert poranny — płyty; około **13,00** Jerzy Sulikowski wygłosi felieton pt. „Ruch muzyczny w Łodzi"; **16,15** poradnik sportowy; **19,15** „10 minut dla pesymistów"; **19,25** muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry pod dyr. Feliksa Paździejewskiego. (Tr. z rest. „Hotelu Polskiego"; **19,45** koncert. W programie pieśni odśpiewa Łucja Guzowska utwory fortepianowe odegra Karol Prosnak; **20,35** wiadomości sportowe lokalne.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na niedziele:

12,00 Kolonia. Wielki koncert karnawałowy. **Monachium.** Muzyka rozrywkowa.

14,30 Königswuh. Koncert rozrywkowy.

15,00 Lipsk. Muzyka kameralna. **15,45** koncert z kons. w Liege (sol. Rubinstein).

16,00 Kolonia. Przyjemnostki z Kolonii. **16,05 Bratysława.** „Karnawał" opt. Stolza. **16,30 Radio Paris.** „Une mit de Cartuche" opt. Aubera.

17,00 Rzym. Koncert symfoniczny.

18,00 Berlin. Fragmenty operowe. **Königswush.** Koniec karnawału. **Lyon.** Abon. koncert symfoniczny. **18,30 Sztutgart.** Muzyka dla wszystkich.

19,00 Königswh. Pierwsze melodie. **19,10 Wiedeń** Radiokabaret. **19,30 Londyn Reg.** Koncert symf.

20,00 Berlin. Wielki wieczór karnawałowy. **Königswh.** Muzyka karnawałowa. **Hamburg.** Z oper niemieckich. **Wrocław.** Wesoła parada radiowa. **Oslo.** Msza B-dur Schuberta. **Tuluza.** „Dunaj i Wiedeń" radiofantazja. **20,20 Beromuenster.** Preludia Chopina w wyk. Karola Kozgalskiego (fort.) **20,40** „Kwiat Hawai" opt. Abrahama.

21,00 Bruksela franc. Koncert symf. **Rzym** „Purytanie" op. Belliniego. **Sztutgart.** Wieczór muzyki rozrywkowej i tanecznej. **21,15** koncert galowy czeskiej ork. filharm. **21,30 Wieża Eiffla.** Koncert symf.

22,05 Londyn Reg. Podróż naokoło świata". **Droitwich.** Muzyka kameralna.

24,00 Sztutgart. Frankfurt. „Marta" op. Flatowa. **Luksemburg.** Koncert życzeń. **Tuluza.** Muzyka rozrywkowa.

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej) a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości lokalnych 1,— zł. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,45 rano. Ogłoszenia z poza Wielkopolski przyjmujemy do wydań bieżących do godz. 10, do wydań niedzielnych i świątecznych dnia poprzedniego do godz. 18. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą gotówką z góry. Konto w P. K. O. nr. 200 149.

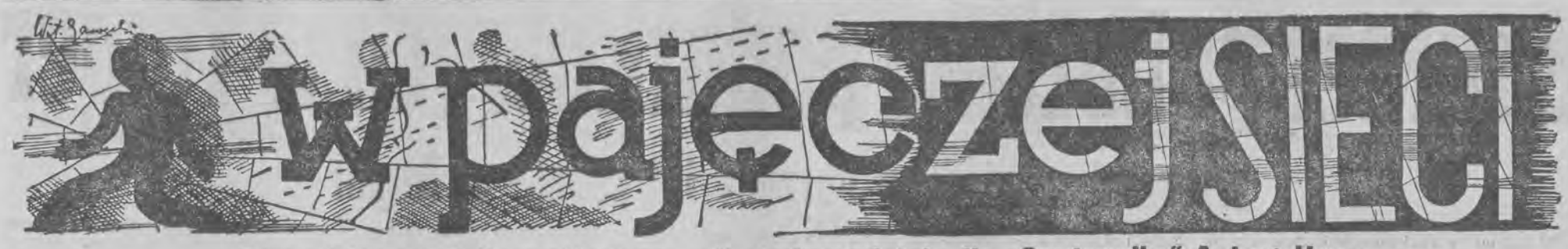

Sensacyjna powieść współczesna — Napisał specjalnie dla „Orędownika" Antoni Hram

79)

— Panno Jadwigo — przemówił wzruszony prokurator, ażeby przerwać tę uciążliwą, pełną zakłopotania ciszę.

Dźwięk jego głosu ocucił Próchnicką z tego chorobliwego stanu, w jakim trwała. Spojrzała przytomniej na Zarewicza i jej pobladła twarz wykrzywiła się nowym cierpieniem.

— Panno Jadwigo!... proszę się uspokoić; przyszedłem pani zwiastować radosną nowinę — przygotowywał ją stopniowo.

— Pan mi przynosi radosną nowinę?... Boże, co za ironia... Czyż nie dosyć wam tamtej ofiary, że chcecie zabić jeszcze i mnie?... — mówiła wolno, z goryczą, spoglądając na prokuratora nawpół przytomnym wzrokiem. — Dlaczego nie zabijecie mnie od razu, lecz przychodzicie dręczyć tak nieludzko? — zapytała z wyrzutem.

— Niech pani się uspokoi, panna Jadwigo — podszedł jeszcze o krok i ujął ją za rękę.

— Precz!... nie dotykaj!... Twe ręce splamione zbrodnią!... precz! Zabiłeś Stacha!... — szarpnęła się gwałtownie i uskoczyła w róg pokoju. Jej cudne, załzawione oczy płonęły teraz dziko i niesamowicie.

Zarewicz przyszedł do przekonania, że w ten sposób, miast stopniowego złagodzenia chorobliwego stanu Jadwigi, przyprawia ją o nowe cierpienia. Postanowił więc bez ogródek powiedzieć jej całą prawdę.

— Proszę się uspokoić, panno Jadwigo — zaapelował jeszcze raz do jej rozsądku. — Przychodzę właśnie zwiastować pani tę radosną nowinę, że wykonanie wyroku na panu Burskim zostało wstrzymane i prawdopodobnie nie nastąpi już nigdy. Sprawa przyjęła niespodziewany obrót. Pan Burski będzie wolny — dodał, aby już ostatecznie przełamać nieufność tej kobiety.

Potrzeba jednak było dużo czasu, aby Jadwiga pojęła sens zasłyszanych słów i wyciągnęła z nich odpowiednie wnioski. Stojąc niemal nad samym brzegiem przepaści, otoczona zewsząd przerażającą, czarną pustką beznadziejnej rozpaczy, nie mogła tak prędko uwierzyć w tę jasną, promienną niewysłowionym szczęściem rzeczywistość.

— Po co mnie tak dręczycie? — przemówiła wreszcie z wyrzutem, chociaż w jej głosie można już było wyczuć niejasną nutę radości.

— Zapewniam panią, że tak jest, jak powiedziałem — Zarewicz starał się przełamać nieufność Próchnickiej. — W tej chwili wracam prosto z więzienia; wstrzymałem egzekucję, ponieważ zdobyłem nowy materiał, świadczący wyraźnie przeciwko winie pani narzeczonego. To jest prawda... proszę się uspokoić, panno Jadwigo!

Nie dowierzała jeszcze, choć jej spojrzenie promieniało wewnetrznym szczęściem.

— Tak bardzo chciałabym w to uwierzyć, a jednak nie mogę — odpowiedziała szeptem i oparła ciążącą jej głowę na poduszce otomany.

Zarewicz, ośmielony już, zbliżył się do niej i usiadł na brzegu kanapy.

— Może to panią ostatecznie przekona o prawdziwości słów moich — powiedział, podając jej list Krynickiej.

Jadwiga chwyciła go skwapliwie. Szybko ślizgała się wzrokiem po drobnych rządkach niezdarnego pisma.

Prokurator Zarewicz w milczeniu obserwował wymowną grę jej twarzy. Widział jak poprzednia rozpacz, lęk i niepewność ustępowały miejsca żywiołowej, niedającej się opisać radości.

— Boże!... — szepnęła i list wypadł jej z ręki, a sama osunęła się na kolana. Złożyła drżące, alabastrowe dłonie i zatopiła się w żarliwej modlitwie. W swych prostych, chaotycznie rzucanych słowach ofiarowała Bogu wszystkie swoje cierpienia, wszystkie myśli i gorące uczucia. Wiedziała, że dobry Bóg doświadczył ją jedynie po to, aby po tych strasznych cierpieniach zesłać pociechę, której ludzkie słowo wypowiedzieć nie zdoła. Widziała w tym Jego opatrzność i jej gorące, choć tak udręczone serce wzniosło się ku Stwórcy, dobrotliwego Ojca wszechrzeczy.

Kiedy podniosła się napowrót, w oczach miała bezmiar szczęścia, a na obliczu pogodny spokój.

Zarewicz jednak pragnął przypomnieć jej, że przede wszystkim jemu zawdzięcza swoje szczęście.

— List ten dostałem na krótko przed egzekucją. Wprawdzie nie powinienem brać tego pod uwagę, lecz wykonać swój przykry obowiązek. Dopuściłem się zatem pewnego przestępstwa natury służbowej, — wyjaśnił. — Ale zrobiłem to w głębokim przeświadczeni uo niewinności pana Burskiego. Formalnie wyrok powinien być wykonany...

Jadwiga, słysząc to, pochyliła się szybko, i zanim mógł zorientować się, co zamierza uczynić, chwyciła jego dłoń i ucałowała ją w wylewie serdecznej wdzięczności.

— Pani! — krzyknął, jakgdyby ten pocałunek sparzył go boleśnie.

— To nic... — szepnęła. — To za to, co pan uczynił dla nas... Winniśmy panu dozgonną wdzięczność — spojrzała poprzez łzy na niego. Ten jeden jej uśmiech, to spojrzenie cudnych oczu, pełne wdzięczności, wystarczało mu za największą nagrodę. Wiedział jednak, że o Jadwidze nie zapomni nigdy.

Potworne zamysły szpiega

Rachmil Guterman tak był wstrząśnięty, nietyle samobójstwem Beaty Krynickiej, co wiadomością ostatniego nadzwyczajnego dodatku, że nie zdawał sobie chwilami nawet sprawy z tego, gdzie jest i co się dzieje wokół niego. Pożerał go żal, wstyd, a nade wszystko wściekłość, niewysłowiona i nieopanowana. Jego lotny zazwyczaj umysł pracował teraz z trudem nad wyszukaniem sposobu zemsty, którą zamierzał wywrzeć na Burskim, w jego pojęciu jedynym sprawcy tych wszystkich nieszczęść, jakie tak niespodziewanie weń uderzyły.

Nie zachowywał już nawet żadnych ostrożności, chociaż ulice roiły się od przechodniów i łatwo mógł natknąć się na policjanta lub wywiadowcę, w którym mógł wzbudzić swoim zachowaniem się i wyglądem uzasadnione podejrzenia. Jego serce przenikała tylko nienawiść, której za wszelką cenę pragnął dać ujście.

Dlatego też nie zauważył idącej za nim od dłuższego czasu starszej kobiety, która obserwowała go bacznie. Nie wiedzieć jednak czemu, nie miała odwagi zbliżyć się do niego i zagadać, choć z tą jedynie myślą posuwała się jego śladem.

W ten sposób przeszli niemal całą długość śródmieścia i dopiero kiedy Rachmil skręcił w jedną z bocznych, mniej ruchliwych uliczek, kobieta ta zrównała się z nim i spojrzała mu prosto w oczy.

Guterman przystanął i mrużył długo powieki, starając się przypomnieć sobie tę kobietę, którą z pewnością już kiedyś widział.

— Nie poznaje mnie pan, co? — uśmiechnęła się tamta, ukazując krzywe i żółte zęby — przecież tak niedawno konferowaliśmy w pewnej sprawie — zmrużyła znacząco jedno oko.

— Coś sobie przypominam — bąknął, szukając w pamięci tej chwili.

— No, szkoda czasu na długie dociekania — przerwała mu kobieta. — Wtedy było ciemno i inaczej byłam ubrana. Jestem Krygier... „Ciotka Krygier" — uzupełniła rekomendację.

Ponure oblicze Gutermana rozjaśniło się w jednej chwili. Tak, pamiętał już teraz dobrze nietylko tę kobietę, ale przede wszystkim jej propozycję. I oto teraz, kiedy napróżno głowił się nad wyszukaniem odpowiedniej zemsty na Burskim, los sam zesłał mu tę kobietę. Uświadomiwszy sobie to wszystko, nie mógł ochłonąć z tego radosnego uczucia, jakie zawładnęło nim niepodzielnie.

— No i pan wtedy inaczej wyglądał — ciągnęła dalej stara, czyniąc wyraźną przymówkę do obecnego wyglądu Rachmila i obiecując sobie wykorzystać widoczne tarapaty finansowe tego młodego człowieka.

— Wyglądał pan wtedy jak baron, a dziś... — wydęła wzgardliwie usta.

— A dziś co?! — rzucił Rachmil w podrażnieniu, gdyż ostatnie słowa kobiety dotknęły go boleśnie.

— A dziś mortus... he, he, he... — zaskrzeczała. — Przecież to widać. Trzeba było skorzystać z mojej oferty.

Rachmil zmełł w ustach przekleństwo, jednakże nie zamierzał zrażać sobie tej kobiety, która w obecnych warunkach mogła okazać się nieocenioną.

— No, no... tak źle nie jest, jak się wydaje — odparł już znacznie spokojniej. — Mój zawód tego wymaga, że raz udaję żebraka, a innym razem robi się księcia. Nie zadzieraj więc tak nosa, moja stara.

— Dobrześ powiedział, Rachmilu — odparła tamta tym samym poufałym zwrotem, zawierając niejako przez to więzy przyjaźni.

— Rachmil?... skądże ty wiesz jak się nazywam, lub jak mi jest na imię? — zdziwił się szczerze.

— Jesteśmy z jednego świata, jednymi drogami chodzimy i ten sam gorzki chleb zjadamy, co dnia, więc nie powinieneś się temu dziwić — odparła, zadowolona z siebie.

— Rachmil nie odpowiedział, więc ciągnęła dalej:

— Tak samo jak ty, bywam „Pod Bocianem", a tam cię przecież znają...

Wspomnienie tej spelunki i jej stałych bywalców, popsuło Gutermanowi na pewien czas humor. Przypomniał sobie bowiem Świdra i Rudzika, mających tam serdecznych kompanów, którzy mogą upomnieć się o jednego i drugiego.

— A przecież o tym wszystkim gazety rozbębnią lada chwila — pomyślał i poczuł, że skóra cierpnie mu na grzbiecie. — Przecież jest oczywistym, że tego pierwszego zamorzyłem głodem, a Rudzik przeze mnie dostał się w ręce policji. Źle jest — stwierdził z uczuciem lęku. A może ta baba działa właśnie z ich wiedzą? — przypuścił i tę myśl, obrzucając kroczącą obok kobietę coraz to podejrzliwszym spojrzeniem.

— Cóżeś tak zmarkotniał, Rachmilku? — zagadnęła „Ciotka Krygier", obserwując posępną zadumę Gutermana.

— Bo przychodzę do przekonania, że z tobą niebezpiecznie się jest zadawać — bąknął z niechęcią.

— Ze mną?... Cóż ty wygadujesz, chłopczyku! — obruszyła się. — Po czym tak sądzisz?

— Bo bywasz „Pod Bocianem".

Kobieta przystanęła i ze zdumieniem spojrzała na Gutermana.

— Teraz to już całkiem cię nie rozumiem — zawołała.

— Ciszej — upomniał ją Rachmil.

— A prawda — przypomniała sobie, że znajdują się jeszcze na ulicy, choć w mało uczęszczanym zaułku.

— No, ale co ty wygadujesz? — pytała dalej, przejęta i zdezorientowana. — Przecież tam uczęszczają tylko nasi ludzie; wiara, że co się zowie i w dodatku ty jesteś bywalcem „Kulasa".

Byłem kiedyś — odburknął.

— A dzisiaj czemu nie? — zapytała, zaintrygowana do żywego.

— Bo Kulas jest konfidentem policji, a zwłaszcza obyczajowej — zastraszył ją rozmyślnie.

Ciotkę Krygier zatkało.

— Kulas kon-fi-den-tem... o-bycza-jo-wej?... — dzieliła wyrazy, łapiąc dech, jak wyrzucona na brzeg ryba.

— A ty mu się pewnie zwierzyłaś? — uśmiechnął się Rachmil, zadowolony z wywołanego wrażenia.

— A żebyś wiedział — przyznała się szczerze. — Pytałam go, czy nie zna w pobliżu ładnych dziewczynek... A to hycel... kanalia! — dała upust uczuciom, jakie w tej chwili żywiła do właściciela podrzędnej knajpy.

— Nic nie ma straconego — uspakajał ją teraz Rachmil. — Ostrzegłem cię i wszystko będzie nadal w porządku. Tylko tam nie zaglądaj, pamiętaj!

— Bodaj bym nogę złamała! — zaklęła się stara. — Ale wiesz co, chodź do mnie. Właśnie mieszkam w tym domku — wskazała niewielką kamieniczkę. Porozmawiamy spokojniej i trzeba będzie coś przegryść.

— Więc nie mieszkasz już w Warszawie? — zdziwił się Rachmil.

— Trochę tu, a trochę tam; jak interes wymaga — udzieliła mu niejasnej, wykrętnej odpowiedzi.

Weszli w bramę i po drewnianych, skrzypiących schodach dostali się na poddasze.

— Wygód bo nie mam — uprzedzała go, otwierając skrzywione, pomalowane na zielono drzwi do swego mieszkania. — Bo to chwilowo... długo tu nie zabawię. W Warszawie mam całkiem inaczej. Apartamenciki pierwsza klasa.

Weszli do małej i brudnej izdebki, z której wychodziły jeszcze jedne drzwi do jakiejś komórki. Jedynym umeblowaniem było tutaj żelazne, rozkopane łóżko, mały stolik i jedno krzesło. Z pod łóżka wyglądała podróżna walizka „Ciotki Krygier".

— Siadajże, człowieku — podsunęła mu jedno krzesło, — a ja przyszykuję coś do zjedzenia.

Otworzyła walizkę i wyjęła z niej ćwiartkę chleba, trochę wędliny w przetłuszczonej gazecie i pół butelki wódki. Postawiła to na stole i napełniwszy czystą wódką małą szklaneczkę z musztardy, wychyliła duszkiem jej zawartość.

Wypili wódkę i w milczeniu zajadali niewybredną wędlinę z chlebem. Kobieta siedziała przy tym na łóżku i głupkowato uśmiechała się do swego gościa.

— Więc dalej uprawiasz ten sam proceder? — raczej stwierdził niż zapytał Guterman.

— A cóż innego mam robić, przyjacielu? — odpowiedziała pytaniem. — A masz jeszcze tamta dziewczynkę?

— Tamtej nie, ale inną... lepszą...

— Nie bujaj: nie wyobrażam sobie, aby lepszy rarytas można było znaleźć od tamtej. To było coś... — mlasnęła wargami. — A cóżeś z nią zrobił?

— Nic; wyjechała, a dokąd — nie wiem.

— Hmm... to źle — zamyśliła się stara. — A tak bardzo chciałam ją poznać. Ale trudno — westchnęła.

— Powiadam ci, że mam coś lepszego — powtórzył Guterman, pragnąc jak najszybciej wyprowadzić ogólnikową rozmowę na właściwą drogę.

— Skoro tak mówisz, to muszę ci wierzyć — powiedziała Krygierowa bez głębszego przekonania. — A co to za jedna?... młoda?

— Młoda, ładna, zresztą sama zobaczysz. Ta transakcja ci się opłaci — zachęcał ją, co wzbudziło w przebiegłej megierze pewnego rodzaju podejrzenie.

— Coś mi za bardzo zachwalasz ten swój towar — zauważyła z uśmiechem — ale pamiętaj, że kota w worku nie kupię.

Ale i Rachmil zorientował się, że jego pośpiech w załatwianiu tej sprawy istotnie może mieć niezbyt pożądane następstwa i postanowił okazać większą powściągliwość.

— Wcale mi na tym nie zależy — odparł jak od niechcenia. — Nie szukałem cię wcale, lecz sama mnie zaczepiłaś. Mam świetne propozycje.

Ten manewr odniósł pożądany skutek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bankiet poborców podatkowych w Tower

Wiekami uświęcone obrzędy i tradycje w Anglii

W jednej z ruchliwszych dzielnic w Londynie, przy ul. Fleetstreet, znajduje się gmach sądowy, jedna z tych typowych budowli, zdradzających na pierwszy rzut oka, że tu mieści się siedziba Temidy.

Na wokandzie codzienne, zwykłe sprawy, handlowe, rozwodowe i t. p. Wzrok ślizga się obojętnie po czarnej tablicy, na której kredą wypisano tytuły poszczególnych spraw. Nagle wzrok pada na oryginalny pozew, cofający czytającego

o 1000 lat wstecz.

Przed poborcą królewskim stanąć ma przedstawiciel City londyńskiej dla uiszczenia daniny, przewidzianej aktem lennym z 983 roku, za nadanie ziemi w Shropshine i zagrody, zwanej „kuźnią" w probostwie św. Klemensa. Z tytułu lenna City londyńska obowiązana jest raz do roku porąbać pień na potrzeby dworu i

wręczyć 6 podków i 61 haceli.

I co roku przed poborcą królewskim jawi się przybrany w średniowieczny strój przedstawiciel City z klocem drzewa i toporem, rozłupuje polano na trzaski i wręcza poborcy 61 haceli i 6 podków. I to — mimo, że po nadanej ziemi nie pozostało ani śladu — zniknęła dawno pod asfaltem ulic, łączących wybrzeże z Fleetstreet. Zagroda, „kuźnią" zwana, też nie wiadomo, gdzie się znajduje. Drzewo idzie na opał. Podkowy i hacele z rąk poborcy wędrują z powrotem do rąk przedstawiciela City, by nieodmienną od 600 lat koleją w następnym roku, z zachowaniem tradycyjnych form i norm prawnych, ustalonych przed lat tysiącem — wrócić do poborcy królewskiego.

Skoro sięgnęliśmy do niewyczerpanej w Anglii dziedziny tradycjonalizmu, stanowiącego jedną z cech charakterystycznych tego kraju, wspomnieć musimy o odbytym niedawno

bankiecie poborców podatkowych w Tower.

Głównym daniem na tym bankiecie, zorganizowanym ściśle według wzorów z lat około półtysiąca — był pieczony łabędź i głowa dzika. Ze szczególnym ceremoniałem odbyło się przygotowanie tradycyjnego napoju, zwanego po angielsku „brogett", rodzaj piwa syconego miodem.

Legenda — bo i Londyn ma swoje legendy, — mówi, że napojem tym raczyli się Grog i Gagog,

przedhistoryczni władcy bagnistych obszarów,

na których około 100 lat przed naszą erą zbudowano dzisiejszą stolicę Anglii. Trunek ten spreparował na oczach biesiadników specjalny urzędnik w stroju z XIV wieku. Przed podaniem napoju wypróbował go najstarszy członek cechu piwowarów, 90-letni mixer napojów, który na obrzęd ten wybrał się ubrany w purpurowy, złotem wyszywany, płaszcz i kapelusz stosowany. Urząd probierza był w City londyńskiej przed 500 laty funkcję tak ważną, że wyboru jego dokonywano w drodze plebiscytu.

Nigdy jednak wiekowa tradycja nie dochodzi do takiego znaczenia

jak w czasie uroczystości koronacyjnych.

Już proklamacja dnia koronacji wprowadziła w szare tło City londyńskiej orgię barw i strojów z średniowiecza, w których przeważała purpura i złoto. W świcie herolda królewskiego, który przed giełdą, w centralnym punkcie starego Londynu, City — ogłaszał uroczyście datę koronacyjną, byli paziowie i rycerze normandskiego dworu, żywe przypomnienie IX i X wieku. Do przedsionka opactwa Westminsterskiego wkroczył w orszaku herolda rycerz,

w czarną zbroję zakuty od stóp do głów,

gotów rzucić rękawicę wszystkim rywalom swego władcy.

W dniu koronacji jedną z centralnych postaci jest główny marszałek dworu, który ma prawo zarządzić dla siebie 40 metrów purpury na strój koronacyjny i może, na mocy wiekowego przywileju

przywłaszczyć sobie łóżko i meble z królewskiej sypialni.

Baronowie pięciu portów nieść będą nad królem rozpięty baldachim.

Klub graczy w golfa z Addington, mieniący się pewnym spadkobiercą przywilejów pana na Adingtone, potomka nadwornego kucharza Wilhelma Zdobywcy, uzurpuje sobie prawo podania królowi w dniu koronacji potrawy, przyrządzonej według własnego widzimi się.

Tysiące zgłoszeń, w oparciu o dawne tradycyjne przywileje, napływają codziennie do kancelarii marszałka dworu. Stronę prawną tychże rozpatruje specjalny trybunał koronacyjny, złożony z wybitnych prawników, wybitnych znawców historii i zwyczajów Anglii, tej dawnej, starej Anglii, odradzającej się w tradycyjnych, wiekami uświęconych obrzędach.

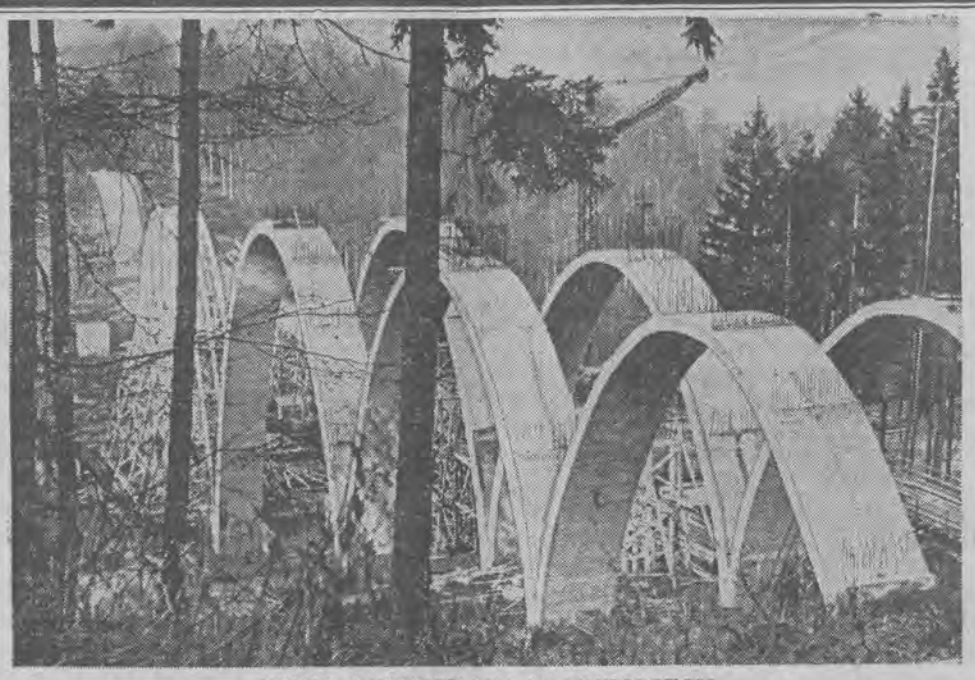

NOWA AUTOSTRADA W NIEMCZECH
Na odcinku Stuttgart — Karlsruhe buduje się nową autostradę Na zdjęciu widzimy szkielet jednego z mostów, mierzącego 360 m długości i 62 szerokości.

„Krwawa hrabina" XVII. stulecia

Demoniczna Węgierka torturowała i mordowała swoją służbę

W związku z zakończoną przed sądem wiedeńskim sprawą ohydnej zbrodni Józefiny Luner, jedna z gazet zagranicznych nadmienia, że podobne

wypadki torturowania i zabójstwa młodych dziewcząt przez chlebodawczynię

notowane były niejednokrotnie w kronikach sądowych czasów dawniejszych. — Jedna z takich, szczególnie jaskrawych spraw z XVII wieku, której akta przechowywane są dotąd w węgierskim archiwum kryminalistycznym, związana jest z nazwiskiem hrabiny Elżbiety Batory,

kobiety o niezwykłej urodzie,

żyjącej na zamku Czejte w dolinie Wagu. Hrabina Batory pochodziła ze starej, wielce dla swej ojczyzny zasłużonej magnackiej rodziny węgierskiej. Nic w życiu pięknej hrabiny nie pozwalało domyślać się drzemiących w niej anormalności i zbrodniczych instynktów. Nagła zmiana nastąpiła dopiero wkrótce po śmierci małżonka.

Pierwszą ofiarą stała się garderobiana, która przy czesaniu popełniła jakąś nieuprzejmość. Rozgniewana pani uderzyła ją pięścią w twarz, wskutek czego z nosa służącej pociekło kilka kropli krwi. Krople spadły na rękę hrabiny. Elżbiecie przywidziało się, że skóra jej w owych miejscach przybrała świeższy wygląd i odtąd opanowało ją urojenie, że za pomocą kąpieli w świeżej dziewczęcej krwi

uzyskać może wieczną młodość i piękność.

Aby zdobyć tę cenną ciecz, na feudalnym zamku Czejte, za najbłahsze przewinienia zapadały tajne wyroki śmierci, wykonywane zapomocą topora. Ciała denatek były później nocą usuwane.

Któregoś dnia w grudniu 1606-go roku, okrutna kobieta sprawowała sąd nad pięcioma osobami żeńskiej służby zamkowej za rzekome uchybienia służbowe. Nieszczęsne dziewczyny obnażone, zapędzone zostały w mroźną noc zimową na dziedziniec zamkowy i zmuszone, pod razami batów, układać sążnie drewna.

W podobny sposób znęcała się władczyni zamku nad trzema młodemi szwaczkami. Gdy jedna z nich szukała ratunku w ucieczce,

poszczuto na nią psy i pojmaną zanurzono kilkakrotnie w przerębli stawu ogrodowego.

Ofiara sadyzmu Elżbiety Batory zmarła po upływie trzech dni na zapalenie płuc. W akcie oskarżenia wymienione są także wypadki skazywania służących dziewcząt na śmierć głodową. W tym celu zamykano delikwentki w zimnych i wilgotnych lochach piwnicznych, a kobieta-demon przyglądała się powolnemu konaniu ofiar przez ukryte okienko.

Wieści o okrucieństwach dziejących się na zamku Czejte poczęły zwolna roznosić się po okolicy i dotarły wkońcu do władz.

Hrabina sama przyznała się do zabójstwa trzydziestu siedmiu pozostających u niej na służbie dziewcząt, lecz według zeznań złożonych przez jej pomocnicę Jorkę Szentes, liczba morderstw dokonanych z rozkazu jej pani przekraczała pół setki.

Elżbieta Batory nie wypierała się swych czynów, mówiąc, iż sądziła, że

posiada prawo rozporządzania życiem i śmiercią swej służby.

Hrabinę Elżbietę Batory, pozostawioną jako obłąkaną w areszcie domowym pod strażą. Natomiast wobec współwinnych zastosowano najwyższy wymiar kary: kamerdyner Ficzko, po uprzednim torturowaniu, ścięty został w dniu 7-mym stycznia 1611-go roku, Helenie Jo i Jorce Szentes kat nasamprzód odciął obie ręce, poczem obie delikwentki żywcem wrzucone zostały na stos. „Krwawa hrabina" przeżyła jeszcze lat kilka w całkowitym osamotnieniu i zmarła stosunkowo młoda, bo mając tylko 53 lata.

Odzież z wełny od wieków należała do najcieplejszej

Wełna i len zawsze należały do tych materiałów, z których w minionych wiekach szyto odzież. Jedwab sprowadzano dawniej tylko z Chin, płacąc za niego niewspółmiernie drogo. Bawełna jest stosunkowo niedługo w użyciu, a jedwab sztuczny wynaleziono dopiero przed 40 laty.

Już w starożytności odzienie wełniane cieszyło się największą popularnością, ponieważ należało do najcieplejszych i najbardziej miękkich.

Najwięcej ceniono wełnę, przywożoną z Hiszpanii. Zamieszkali tam Maurowie trudnili się hodowlą specjalnego gatunku owiec, rasy merynosów, odznaczającego się zazwyczaj delikatną wełną. Owiec natomiast nie było wolno wywozić pod karą śmierci. Dopiero w roku 1723 wywieziono kilka baranów tej rasy do innych krajów, krzyżując je rasami owiec tam hodowanych. W niektórych krajach rezultaty były nadzwyczajne, tak, że kraje te do dzisiejszego dnia należą jeszcze do eksportujących najlepsze gatunki wełny, a są nimi Australia, Argentyna, Południowa Afryka, Urugwaj, Północna Ameryka.

Materiały, wyrabiane z czystej wełny, służą przede wszystkim na ubrania wierzchnie, jak płaszcze, kostiumy, ubrania męskie oraz inne ciepłe. Prawdziwa wełna, poza właściwościami dużego ciepła, ma jeszcze jedną ważną, a mianowicie nie gniecie się. Moda damska obecnie całkowicie opanowała wełnę. Różne fasony, desenie i formy umożliwiły wszechstronne jej zastosowanie, nie pomijając tej ważnej okoliczności, że każda z pań ma dużą satysfakcję w sporządzeniu sobie samej tej czy innej drobnostki, lub większego przedmiotu odzieżowego z wełny. Na bieliznę wełny używa się na ogół bardzo nie wiele, gdyż byłoby to szkodliwe dla zdrowia, natomiast w okresie zimy swetry cieszą się dużą popularnością i są bardzo pożyteczne.

Prawdziwą wełnę poznamy najlepiej, spalając ją. Nitka tli się wówczas, jak palący się włos zwierzęcy, pozostała zaś część zwija się, czuć nadto tłuszczem zwierzęcym.

Trafna odpowiedź

Tadzio dostał od mamusi dziesięć groszy.

— I nic nie powiesz? — pyta mamusia.

— A cóż mam powiedzieć?

— A co ja mówię, gdy dostanę pieniądze od tatusia?

— „Co? Tylko tyle?".

W KARNAWALE
W Nicei odbywają się w okresie karnawału codziennie uliczne zabawy i pochody. Zdjęcie przedstawia groteskowe postacie muzykantów ze straży pożarnej.

Słusznie mu się należy

— A cóż to za medal macie na szyi, panie Antoni?

— A to ten, co go moja krowa dostała na wystawie.

Pisarz... i panienki

Popularny niegdyś pisarz Piotr Bykowski, znany ze swej olbrzymiej tuszy, stał w otwartym oknie na parterze i, rozwarłszy usta — mocno ziewał. W tym momencie przechodziły pensjonarki. Jedna z nich odezwała się półgłosem: „Uciekajmy, uciekajmy, bo Bykowski nas zje". Bykowski usłyszawszy to, odpowiedział: „Nie bójcie się, panienki, Bykowski cielęciny nie jada".

A czy znasz ty bracie młody?

Bardzo ciekawy konkurs krajoznawczy rozpisał w najnowszym numerze dział młodzieży „Jlustracji Polskiej". O istocie konkursu częściowo mówią nam reprodukowane rysunki. Po bliższe jednak szczegóły odsyłamy zainteresowanych do nr. 6 „Jlustracji Polskiej", który nabyć można w naszej administracji i w każdym miejscu sprzedaży gazet.

W konkursie może wziąć udział każdy młody przyjaciel „Jlustracji Polskiej". Za dobre rozwiązania redakcja tego najpopularniejszego tygodnika przeznaczyła cenne nagrody książkowe.